

Wymiana depesz z okazji II rocznicy uznania Vietnamskiej Republiki Demokratycznej przez Rzeczpospolitą Polską

Jego Ekscelencja
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
BOLESŁAW BIERUT

Z okazji II rocznicy uznania Vietnamskiej Republiki Demokratycznej przez Rzeczpospolitą Polską pragnę w imieniu Narodu i Rządu Vietnamskiej Republiki Demokratycznej przekazać Wam oraz Rządowi i Narodowi Polskiemu me przyjacielskie pozdrowienia. Życzę Narodowi Polskiemu wielu nowych osiągnięć w budowie swej Ojczyzny.

HO SZI MIN
Prezydent Vietnamskiej Republiki Demokratycznej

Jego Ekscelencja
Prezydent Vietnamskiej Republiki Demokratycznej
HO SZI MIN

Serdечно dziękuję w imieniu Rządu i Narodu Polskiego oraz swoim władzom za przekazane życzenia z okazji II rocznicy uznania Vietnamskiej Republiki Demokratycznej przez Rzeczpospolitą Polską. Życzę bohaterkiemu Narodowi Vietnamskiemu ostatecznego i rychłego zwycięstwa w jego walce o wyzwolenie narodu i społeczeństwa.

BOLESŁAW BIERUT

37 q jęczmienia z ha, 36 q pszenicy z ha osiągnęli chłopi-spółdzielcy w powiecie inowrocławskim

W okresie podziału dochodów członkowie spółdzielni produkcyjnych woj. bydgoskiego, dokonując podsumowania wyników całorocznej pracy, ocenili je jako dalszy powolny krok na drodze rozwoju organizacyjnego i gospodarczego.

Spółdzielcy szczególną uwagę zwrócili na rozwój wspólnej hodowli, osiągając w tej dziedzinie coraz większe sukcesy. Świadczy o tym fakt, że w ostatnim półroczu liczba inwentarza żywego w spółdzielniach wzrosła o 2803 sztuki bydła i 3580 szt. trzody.

W pow. inowrocławskim w okresie od maja 1950 r. do stycznia br. liczba spółdzielni produkcyjnych wzrosła z 7 do 19, a liczba członków spółdzielni w ciągu ub. roku wzrosła dwukrotnie. Spółdzielnie tego powiatu wyróżniły się w wypełnianiu obowiązków wobec Państwa.

Już po roku wspólnej gospodarki spółdzielcy z Kościelca uzyskali plony znacznie wyższe niż ich sąsiedzi, gospodarujący indywidualnie. Przeciętne zbiorzy pszenicy w spółdzielni wyniosły 24 q z ha, podczas gdy u gospodarzy indywidualnych — 18 q z ha, a zbiorzy pszenicy po 20 q z ha, a okoliczni chłopi zaledwie po 15 q.

Do produjących w pow. inowrocławskim należy również spółdzielnia im. Tadeusza Kościuszki w Kruszwicy-Grodziewie. Przeciętne plony pszenicy, uzyskane przez spółdzielców w ub. r. są o 2 q wyższe, niż w r. 1950 i znacznie wyższe niż w sąsiednich gospodarstwach indywidualnych. M. in. spółdziel-

nia zebrała z ha 25 q pszenicy, 37 q jęczmienia, 26 q owsa, 18 q grochu itp. Szczególnie wzrost zbiorów pszenicy — z 25 q w 1950 r. do 36 q w ub. r.

Rok ubiegły przyniósł znaczny rozwój spółdzielczości produkcyjnej w pow. szubińskim: powstały tam nowe spółdzielnie, a ogólny obszar ziemi w gospodarstwach spółdzielczych wzrósł z 3511 do 5910 ha; 2,5 raza zwiększyło się pogłowie bydła i prawie tak samo pogłowie trzody.

Dobre rezultaty osiągnęli członkowie spółdzielni „Dobrobyt” w Jezewie, pow. Szubin. W chwili powstania spółdzielni w Jezewie była ona jedną z najbardziej opóźnionych w powiecie, a obecnie posiada 31 krów, 2 buhaje, 22 szt. jałowizny i 52 szt. trzody, w tym 10 macior.

Spółdzielcy z Jezewa są zadowoleni z uzyskanych wyników w roku ubiegłym. Choćby duże wydatki na inwestycje obniżyły dochód podzielnicy, poszczególne spółdzielnie otrzymały przy podziale znaczne ilości ziemiopłodów i gotówki. I tak np. rodzina A. Lewandowskiego, z której trzy osoby wypracowały łącznie 722 dniówki obrachunkowe, otrzymała 20 q żyta, 5,8 q pszenicy, ponad 5,1 q owsa i 6 q jęczmienia, 50 q ziemniaków, 1,5 q grochu, ponad 1,5 tony siana oraz 4.007,44 zł gotówki.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 7 lutego 1952 r. Nr 32 (550) B Cena 15 gr.

Dla uczczenia 10 rocznicy powstania PPR

O 1000 ton węgla przekroczyli swoje zobowiązania górnicy kopalni im. Maurice Thoreza

W wielu fabrykach, hutach, kopalniach i stoczniach, na wielkich budowach, na statkach Polskiej Marynarki Handlowej i w gospodarstwach rolnych robotnicy i pracownicy chłopi zwycięsko realizują swe zobowiązania i podjęte dla uczczenia 10 rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej.

Załoga portu gdańskiego wykonała już 480 zobowiązań indywidualnych i 236 zbiorowych na łączną sumę 130 tys. zł. Robotnicy portowi Gdyni zaofero-

zując ponad 34 tys. roboczogodzin znacznie skrócili czas przeładunku i przyspieszyli obroty wagonów

W porcie gdańskim w celu

przyspieszenia przeładunku towarów wykonano już 172 zobowiązania indywidualne oraz 33 zespołowe.

Na wezwanie załogi statku „Narwik”, załogi 19 dalszych statków nadeszła z morza melonki o podjęciu zobowiązań zbiorowych i indywidualnych mających na celu dokonanie we własnym zakresie szeregu remontów, zaoszczędzenie paliwa skrócenie czasu postoju w portach itp.

Załoga statku „Marchlewski” zameldowała m. in. o wykonaniu we własnym zakresie remontu maszyny w wyniku czego zaoszczędzono 180 roboczogodzin. Ponadto załoga ta zaoferowała 32 tony paliwa, 52 kg oliwy cytrynowej i skróciła czas postoju statku w Konstancji o 2 dni.

Załoga statku „Bytom” zameldowała o wykonaniu zobowiązania przyspieszenia wyładunku statku o 2 dni z jednego z portów i wykonaniu remontu we własnym zakresie w wyniku czego zaoszczędzono 835 roboczogodzin. Robotnicy i rybacy Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich „Dalmor” wykonali już 26 zobowiązań indywidualnych i 6 grupowych wartości 72.430 złotych.

W Zagłębiu Dolnośląskim przoduje w realizacji zobowiązań podjętych dla uczczenia 10 rocznicy powstania PPR załoga kopalni im. Maurice Thoreza. Górnicy tej kopalni wydobli w styczniu około 1 tys. ton węgla ponad swe zobowiązania i o 2 proc. przekroczyli miesięczny plan wydobycia.

Traktorzyści i robotnicy warsztatu remontowego POM w Nowogrodzie podjęli w początku stycznia br. zobowiązanie zakończenia do 15 bm remontu maszyny i narzędzi rolniczych, potrzebnych do siewów wiosennych.

Brygada młodzieżowa Międzyszlaku Malinowskiego na budowie MDM podejmując zobowiązanie na czesło 10 rocznicy powstania PPR, zobowiązała się podnieść wydajność pracy z 308 proc. do 350 proc. normy. W chwili obecnej brygada osiąga około 400 proc. normy.

Na zdjęciu: Członek brygady młodzieżowej Malinowskiego — Grzegorz Jachniewski, wielokrotny przodownik pracy i aktywista kół ZMP

Młodzi górnicy przodują na Wydziale Górniczym Politechniki Śląskiej w Gliwicach

Wśród studentów Politechniki Śląskiej im. W. Pstrowskiego w Gliwicach znajduje się wielu wybitnych młodzieżowych przodowników pracy, którym naukę na wyższej uczelni umożliwiło ukończenie 2-letnich studiów przygotowawczych.

Na Wydziale Górniczym przoduje w nauce i pracy społecznej m. rebacz ślącowski, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi — Franciszek Tomanek. W czasie swojej pracy w kopalni „Młoch” osiągnął na systematycznie 180 proc. normy. Za do-

bre wyniki w pracy i sumienne wykonywanie obowiązków został skierowany na studia przygotowawcze

W nauce wyróżnia się m. in. również b. rebacz ślącowski kopalni „Sombierki” — absolwent Uniwersyteckiego Studium Przygotowawczego Paweł Kozłowski. Jako młodzieżowy przodownik pracy wykonywał on średnio od 150 do 180 proc. normy. Za osiągnięcia w pracy został skierowany na wyższą uczelnię przez zakładową organizację ZMP

VI sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ została zakończona

VI zwyczajna sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ w Paryżu, rozpoczęła 6 listopada 1951 roku, zakończyła się we wtorek 5 lutego br. po południu.

Przed końcowymi przemówieniami zamykającym sesję toczyły się we wtorek obrady poświęcone pozostałym jeszcze punktom porządku dziennego. Zastępca m. in. na uwagę głoszący nad projektem rezolucji, lansowanym przez blok amerykański, a przewidującym zredagowanie przez komisję parę człowieka Rady Społeczno-Gospodarczej dwóch odrębnych projektów konwencji — jednego dotyczącego praw cywilnych i politycznych oraz drugiego, dotyczącego praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych.

Delegatka polska Irena Domańska podkreśliła, że delegacja polska jest przekonana, iż rozbiłaby paktu praw człowieka na dwie lub więcej części jest sprzeczne z tym, czego szerokość wawy pracujące oczekują od ONZ.

W sprawie ostatniego punktu porządku dziennego, tj. rezolucji USA, Wielkiej Brytanii i Francji w kwestii koreańskiej, jako ostatni przemawiał delegat polski minister Birecki, który stwierdził m. in., że forsując swój projekt Stany Zjednoczone chcą uzależnić ONZ od rządu amerykańskiego.

bre wyniki w pracy i sumienne wykonywanie obowiązków został skierowany na studia przygotowawcze

W nauce wyróżnia się m. in. również b. rebacz ślącowski kopalni „Sombierki” — absolwent Uniwersyteckiego Studium Przygotowawczego Paweł Kozłowski. Jako młodzieżowy przodownik pracy wykonywał on średnio od 150 do 180 proc. normy. Za osiągnięcia w pracy został skierowany na wyższą uczelnię przez zakładową organizację ZMP

Nowe korzystne warunki kontraktacji upraw roślinnych przynosi uchwała Prezydium Rządu

W celu zabezpieczenia odpowiednich ilości materiału siewnego oraz niezbędnych ilości ziemiopłodów dla przemysłu rolno - spożywczego, a promiennie i eksportu, Prezydium Rządu w specjalnej uchwale postawiło przed rolnictwem zadanie zakontraktowania na wiosnę br. 1.150 tys. ha upraw nasienneo-szkółkarskich i konsumcyjno-przemysłowych.

Zgodnie z tą uchwałą kontraktowanie upraw roślinnych przeprowadzać będą zainteresowane instytucje bezopłatnie lub za pośrednictwem gminnych spółdzielni. Kontraktacja upraw roślinnych objęta będzie wszelkimi formami gospodarczymi — indywidualnymi i spółdzielczymi, dokonywane przez państwo, państwowe przedsiębiorstwa, PGR, przy czym zawieranie umów przeprowadzone będzie na zasadach pełnej dobrowolności.

Sprawy kontraktacji będą szczegółowo omawiane na zebraniach gromadzkich, na których chłopom przedstawione zostaną propozycje zadań kontraktacyjnych, jakie na podstawie zadań ustalonych dla gromad opracują dla poszczególnej gospodarstw rolnych przy udziale aktywów gromadzkiego Zebrania te odbędą się w pierwszym połowie lutego br. Odpowiednie zadania dla spółdzielni produkcyjnych ustala przedy-

Nad projektem Konstytucji Inaczej teraz żyjemy w naszej wsi

„Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza opieką indywidualne gospodarstwa rolne pracujących chłopów i udziela im pomocy — w celu ochrony przed wysiłkiem kapitalistycznym, zwiększenia produkcji, podwyższenia poziomu rolniczo-technicznego oraz podniesienia ich dobrobytu” (z art. 10 projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej)

Stefania Niedźwiecka, chłopka, matka trzech synów, po reformie rolnej właścicielka 9-hektarowego gospodarstwa w Brużycy Wiekiej, pow. Łódź

Artykuł 10 mówi o pomocy państwa dla gospodarstw indywidualnych. Mówi też, że Polska Ludowa broni chłopów pracujących przed wysiłkiem kapitalistycznym.

Wiem, że tak dzisiaj jest. Dochodzę z Poleścia, które polscy jaśniepanowie zabrali narodowi biatoruskiemu. Rodzice moi byli bezrolni. Dobrze pamiętam, jak wsi oblażyli ludzi w czworakach. Te czasy bez żadnych widoków na przyszłość — minęły na zawsze.

Po przyjęciu do Brużycy Wielkiej otrzymaliśmy ziemię. Dwa razy państwo dawało nam pożyczkę na dogodnych warunkach. Z pomocą naszego państwa zagospodarowaliśmy się. Gdyby nie pożyczka państwowa za lichwiarski procent zapożyczylibyśmy się u bogaczy i musielibyśmy te procenty oddać im.

„Polska Rzeczpospolita Ludowa udziela szczególnego poparcia i wszechstronnej pomocy powstającym na zasadzie dobrowolności rolniczym spółdzielniom produkcyjnym — jako formom gospodarki zespolonej. Dzięki zastosowaniu metod najbardziej wydajnej wspólnej uprawy i mechanizacji pracy ośpoddarka zespolowa umożliwia pracującym chłopom osiągnięcie przełomu w produkcji i jest środkiem do całkowitego usunięcia wysiłku na wsi oraz do szybkiego i znacznego podniesienia jej dobrobytu i kultury.

Głównymi formami poparcia i pomocy państwa dla rolniczych spółdzielni produkcyjnych są Państwowe Ośrodki Maszynowe, dające możliwość stosowania nowoczesnej techniki oraz tania kredyty państwowe” (z art. 10 projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej)

Aniele Borczak, członek spółdzielni produkcyjnej w Milewowie, woj. lubelskie

„Mnie młode lata były ciężkie. Mroźna praca od dziecka. Groszowe zarobki, ani słowa pochwały ni szacunka.

Po wstąpieniu za małą żłobka nie stało się lepiej. Przyszedł dzieci i nowe kłopoty. Przyszedł także i ten, który ma być przodkiem, a jest tylko chłopem. Nie mam w domu domu robotniczego, a mam tylko ten, który jest tylko chłopem. Nie mam w domu domu robotniczego, a mam tylko ten, który jest tylko chłopem.

Dziś mam w domu domu robotniczego, a mam tylko ten, który jest tylko chłopem. Nie mam w domu domu robotniczego, a mam tylko ten, który jest tylko chłopem.

Podoba mi się także i to, że kobieta w naszej Polsce otrzymała takie same prawa jak mężczyzna. Kiedyś to było inaczej. Pamiętam doskonale, kiedy się szło do roboty we dworzec — każda dziewczyna, choćby najładniejsza, nie dostawała ani wiecier, ani równo z mężczyzną — tylko mniej.

Dziś mój Kazik, który jest u nas, przodkiem — kole ZMP, wybiera się do szkoły o-ficerskiej, a kiedyś by mu się nawet nie śniło: syn fornała — oficerem!

Na zebraniach sprawozdawczo - wyborczych ZMP-owcy w szkołach dyskutują — jak ulepszyć swoją pracę

Po Krajowej Naradzie Aktywów Szkolnych, wiele zmienia się w pracy szkolnych organizacji ZMP-owskich. Członkowie organizacji ZMP-owskich zaczęli krytyczniej patrzeć na pracę swoją, pracę Zarządu Szkolnego i zarządów klasowych, zaczęli dostrzegać wyraźniej popełniane błędy i usuwać je.

„Wychowawca naszej klasy, Tadeusz Cieśla — mówił on — udziela nam zawsze pomocy — pomógł klasowej organizacji ZMP w warze o dyscyplinę w klasie i jak najlepsze wyniki naukowe”

St. Markiewicz Technikum Budowlane we Wrocławiu

Z pomocą kolegom niezorganizowanym

Na zebraniu wyborczym w Technikum Hutniczym im. F. Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej koledy zabierający głos w dyskusji mówili wiele o sprawach nauki i tak np. przewodniczący kół klasowego w kl. III kol. Seierowski mówił o tym, że w ich klasie był uczeń niezorganizowany, który się nie uczył, nie odczytywał lekcji. ZMP-owcy rozmawiali z jego matką, która potwierdziła opiekę nad symem zarządową klasowemu ZMP. Zarząd klasowy zaczął nad nim pracować. Początkowo były trudności — „co wy macie do mnie!”

Na konferencji sprawozdawczo - wyborczej w Technikum Budowlanym we Wrocławiu kol. Różycki mówił w dyskusji o pracy Zarządu Klasowego ZMP przy kl. IIa i o pomocy jakiej udziela młodzieży gromadzie profesorów.

„Ja nie należę do ZMP”. Pracy zarządu kół klasowego ZMP nie poznała jednak na marne. Uczeń ten zrozumiał swój błąd i zaczął się uczyć.

Władysław Malara Dąbrowa Górnicza

Słabsi uczniowie powinni śmieje zwracać się do kolegom o pomoc w nauce

Na zebraniu wyborczym w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej w Starachowicach wywiązała się ożywiona dyskusja. ZMP-owcy dyskutowali przede wszystkim o wkładzie starszego zarządu w podniesienie wyników nauki w szkole. Mówiono o słabym zorganizowaniu samopomocy koleżeńskich. Kol. Jakubowski stwierdził, że zło leży m. in. w tym, że uczniowie słabsi kierowani często fałszywą ambicją rzadko zgłaszają się o pomoc do lepszych uczniów.”

Stanisław Łopaciuk Starachowice

Na wniosek delegacji radzieckiej obrady Komisji ONZ dla spraw rozbrojeniowych będą jawne

4 bm. odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji ONZ dla spraw rozbrojeniowych. 12 stycznia Zgromadzenie NZ powzięło uchwałę, na mocy której Komisja Energii Atomowej i tzw. Komisja „zbrojeń klasycznych” zostały połączone w jedną komisję noszącą nazwę Komisji dla spraw rozbrojeniowych.

Na pierwszym posiedzeniu omawiano sprawę procedury, która ma obowiązywać w Komisji

Pierwszy przemawiał delegat Holandii, który zaproponował ażeby posiedzenia Komisji były w zasadzie tajne i żeby tylko od czasu do czasu odbywały się posiedzenia jawne. Propozycję swą usiłował on uzasadnić tym, że prace Komisji będą miały

wielu redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej. Malik podkreślił, że mimo niejawności prac szeregu organów ONZ, w kilka minut po rozpoczęciu posiedzenia, amerykańskie agencje prasowe donoszą o tym co się dzieje na tym posiedzeniu, wypaczając przy tym fakty w sposób dogodny dla delegatów amerykańskich.

Po dyskusji postanowiono nie wyznaczać stałego referenta i zdecydowano, że posiedzenia Komisji będą jawne. Następne posiedzenie Komisji ma się odbyć w Nowym Jorku w drugiej połowie bm.

Naród angielski powinien zażądać od parlamentu wypowiedzenia się za polityką pokoju Oświadczenie KP Wielkiej Brytanii

Biuro Polityczne Komitetu Wykonawczego Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii ogłosiło oświadczenie, w którym stwierdza m. in.:

W Izbie Gmin ma się odbyć debata w sprawie polityki zagranicznej Dżim — bardziej niż kiedykolwiek — naród angielski powinien zażądać od parlamentu stanowczego wypowiedzenia się na rzecz polityki pokoju. Porozumienie, zawarte przez Churchilla z Trumanem stawia poważne niebezpieczeństwo

wojny z Chińską Republiką Ludową. Amerykanie sabotują nadal rokowania rozejmowe w Korei. Wzmagają się działania wojenne przeciwko narodowi malajskiemu. Prowadzi się też wojnę przeciwko narodowi egipskiemu.

Wskutek wzmagającego się wiaży wyciągu zbrojeń, nastąpi

pl gwałtowny spadek poziomu życia narodu angielskiego, a rząd planuje dalsze zarządzania, które obniżą jeszcze bardziej ten poziom życia.

Wszyscy robotnicy angielscy — stwierdza oświadczenie — powinni zjednoczyć się w walce przeciwko niebezpieczeństwu wojny z Chinami, o wycofanie wojsk angielskich z Korei, Malajów i Egiptu, w walce o zawarcie paktu pokoju przez rząd pięciu wielkich mocarstw.

Nie chcemy ustawy o obowiązku służby wojskowej żądamy przywrócenia jedności Niemiec — pod tymi hasłami manifestuje ludność Niemiec zach. przeciwko remilitaryzacji

W Niemczech zach. wzmagają się walka mas ludowych przeciwko polityce remilitaryzacji i o pokojowe zjednoczenie Niemiec. Rozwinięły się zwłaszcza ruchy oporu przeciwko projektowi wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej.

Założyciel licznych zakładów pracy, w szczególności górnicy Zagłębia Ruhry, odbywają zebrania, na których rozważają sprawę proklamowania demonstracyjnych strajków. W wielu miejscowościach górnicy zapowiedzieli strajk na 6 bm 5 bm, od był się strajk ostrzegawczy na znak protestu przeciwko planom rządu Adenauera, w zakładach „Dalmir Ronz” w Manheimie.

Jednocześnie wśród wszystkich warstw ludności Niemiec zach. można się głosić żądania przeprowadzenia referendum ludowego w sprawie służby wojskowej. Uchwała taka zapadła m. in. na zebraniu delegatów

35.500 zwiazkowców Wiesbaden.

W Gelsenkirchen-Horst i w Reeklinghausen odbyły się demonstracje młodzieży i kobiet pod hasłem: „Nie chcemy ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, chcemy ordynacji wyborczej dla przywrócenia jedności Niemiec!”

W Norymberdze przeszło 10 tys. osób uczestniczyło w manifestacji pokojowej.

W norymberskiej radzie miejskiej frakcje SPD i KPD, które mają licznie większość, odrzuciły projekt buwoy pod Norymberga nowej amerykańskiej bazy lotniczej.

Uczyć się gospodarstwa wiejskiego

Przed kilkoma tygodniami do chłopów polskich tak jak i do całego narodu doszły słowa nowożytnego orędzie Prezydenta Bieruta — oędzia, które wytyczyło narodową drogę na najbliższą przyszłość.

„Bracia chłopie — mówili towarzysze Bierut — osiągnięcie przełomu we wzroście produkcji rolnej i w rozwoju hodowli od was samych przede wszystkim zależy. Pogłębiajcie swą wiedzę rolniczą — państwo ludowe okaże wam w tej dziedzinie wszechstronną pomoc...”

Nie jest wcale przypadkiem, że nawiązując do wzmożenia wysiłku o wzrost produkcji rolnej, Prezydent Bierut wymienił na pierwszym miejscu wiedzę rolniczą, jako czynnik nierozdzielnie z tym wzrostem związany.

Nie jest przypadkiem — żaden bowiem chłop nie może myśleć poważnie o skutecznym podniesieniu wydajności ziób z hektara, czy wzmożenia hodowli, nie opierając się o nową technikę rolniczą, nowe naukowe opracowane metody uprawy gleby czy hodowli.

Poszły w niepamięć przedkłe sanacyjne czasy kiedy gospodarstwa rolne w Polsce należały do najbardziej zacofanych w Europie. Poszły i nie wrócą. Dziś państwo ludowe dostarczając chłopom maszyn i nowoczesnych narzędzi, czyniąc powszechnie dostępnymi nawozy sztuczne, pomagając w zaopatrywaniu się w wyborny gatunki ziób i odmian rowdy stwarza warunki, w których chłopci mają wszelkie dane, by skutecznie walczyć o ten przełom o jakim mówili towarzysze Bierut — przełom który jest pilnym i niecierpiącym zwłoki zadaniem pracujących chłopów wobec całego narodu.

Państwo nasze nie tylko stworzyło materialne warunki niezbędne do dokonania przełomu w gospodarce i hodowli. Zatrzaszczyło się ponadto by zapewnić chłopom mo-

żność zapoznania się jak mają z tych warunków korzystać. Wszelka w życie uchwała Rządu o upowszechnieniu oświaty rolniczej. Uchwała ta przewiduje szeroko akcję upowszechniania metod racjonalnej gospodarki i hodowli. Utworzone na mocy tej uchwały zespoły lekarskie przy wojewódzkich i powiatowych Radach Narodowych idą na wieś z popularnymi odczytami na takie tematy jak: znaczenie podorywek i głębokich oroków zimowych, stosowanie popiołów i międzypolow, metody żywienia bydła i trzody — słowem takie sprawy, które żywo interesują rolnika, a mają niebywale znaczenie dla podniesienia dotychczasowej wydajności gospodarki chłopskiej.

Na odczytach tych, na systematycznie organizowanych kursach i wykładach będzie iniejsze i na konkretną poradę i na rzeczową dyskusję — tym bardziej, że wykłady te połączone będą z praktycznymi doświadczeniami na polach, w miarę możliwości ilustrowane filmami, z dziedzin rolnictwa, zasłone literaturą i fachową prasą.

Z dekretu rządu o upowszechnieniu wiedzy rolniczej — tego niezbędnego elementu w walce o podniesienie wydajności naszych pól i wzmożenia hodowli — wynika pilne i ważne zadania dla ZMP, dla młodzieży wiejskiej.

„Niezbędne jest — uczył towarzysz Stalin — by aktyw uczył się gospodarstwa wiejskiego, zapoznawał się ze środkami jego ulepszenia i umiał dawać chłopom niezbędne informacje z tej dziedziny...”

Komsomolec-aktywista może zdobyć szacunek i zaufanie chłopów jedynie wówczas, jeżeli zespoli się z gospodarstwem wiejskim. Jeżeli nauczy się udzielać pożytecznych rad dotyczących podniesienia gospodarstwa wiejskiego, ulepszenia go i umocnienia.”

Te wskazania towarzysza Stalina nabierają specjalnej

aktualności dzisiaj właśnie, kiedy Partia liczy na ZMP na wsi, jako na poważną siłę w upowszechnieniu wiedzy rolniczej.

Młodzież wiejska w czasie licznych akcji w których brała udział — ze wspomniany tutaj o ZMP-owskim Siewie Pokoju, — ostatniej akcji zwinnej, czy skupie zboża — wykazała jak bliskie są dla niej zadania polityczno-gospodarcze które stawia Partia przed pracującą wsią, dala wielką ilość dowodów na to że potrafili je śmiało realizować.

Wiele jest kół ZMP, które w swoim trwałym dorobku mają osiągnięcia z dziedziny propagandy nowoczesnych metod gospodarowania, czy inicjowania w gromadzie prac, mających na celu podniesienie wydajności gleby i hodowli.

Z doświadczeń tych — realizując uchwałę śmiało powinny korzystać inne kół ZMP, Instancje organizacyjne — Zarządy Gminne i Powiatowe i — popularyzować te doświadczenia wśród całej młodzieży wiejskiej.

Dobrze przysłużą się państwu i gromadzie chłopcy i dziewczęta jeśli — jak to w ub. roku uczynili choćby młodzieź z Bobrowki w woj. kieleckim przeprowadzając próbę kielkowania ziarna w swoich gospodarstwach i jeśli tak jak młodzieź z Bosowic skłonią starszych do racjonalnego posługiwania się przy pracach wiosennych maszynami, jeśli biorąc przykład z młodzieży z Suków w województwie bydgoskim rozpoczną w swojej wsi masowe czyszczenie i selekcjonowanie ziarna...

Szczególnie zaś trzeba żeby ZMP-owcy zajęli się popularyzacją uchwał o upowszechnieniu wiedzy rolniczej wśród młodzieży i sąsiadów, żeby pilnie uczeszczali na wykłady i odczyty, zachęcali do tego starszych, stali się propagatorami uzupełnienia nabytych na wykładach wiadomości przez czytanie fachowych książek i pism, słuchanie specjalnych audycji radiowych, oglądanie filmów.

Wzorem młodzieży z niektórych powiatów woj. koscza-

skiego kół ZMP zatrudzczyć się powinny o rozprowadzenie broszur i pism rolniczych na swoich wsiach. Cena szczególnie byłaby inicjatywą wspólnego korzystania z tych materiałów — mogłaby to być dyskusja do prowadzenia której młodzieź powinna poprosić koleżę ze szkoły rolniczej, brygadiera POM, czy wreszcie doświadczonego, światłego gospodarza swojej wsi, którego postępowanie daje pewność, że zależy mu na podniesieniu ogólnego poziomu gospodarowania na wsi, zależy mu na interesie całego państwa.

Zwracając szczególną uwagę na ZMP-owcy by dyskusje te i pogadanki ściśle były związane z potrzebami ich okolicy, by przyczyniły się one do zwalczania tych konkretnych braków, które najpowszechniej występują w gospodarce i hodowli danej wsi.

Wśród młodzieży biorącej udział w zajęciach b. Przystosowania Rolniczego jest niemała ilość chłopów i dziewcząt, którzy z zamiłowaniem poświęcają się pracom na polach, pilnie śledzili przeprowadzane doświadczenia, pogłębiali swą wiedzę czytając książki i pisma fachowe.

Ich zapał i chęci wykorzystania kół ZMP przy organizowaniu kółek mizurynowskich i zespołów agrotechnicznych — oni mogą i powinni stać się tymi od których będzie wychodził inicjatywa przeprowadzania różnych ciekawych doświadczeń z dziedziny uprawy i hodowli, inicjatywa organizowania konkursów, takich jak np. konkurs o najczystszy oborę, o najlepiej wyhodowanego tuczniaka i innych tego rodzaju.

Troska o pogłębienie wiedzy rolniczej, powinna cechować wszystkie zarządy ZMP w spółdzielniach produkcyjnych i PGR — sprawa stałego doskonalenia się młodych członków spółdzielni i robotników rolnych powinna być traktowana jako ważny obowiązek organizacyjny, za wywiązywanie się z którego odpowiedzialny jest kierownik ZMP przed swoją organizacją.

Uczyć się gospodarstwa wiejskiego — oto pilne zadanie stojące przed organizacją ZMP na wsi, przed całą młodzieżą wiejską.

JERZY WIŚNIEWSKI

Bezrobocie — słowo, które władza ludowa przekreśliła na zawsze

Słowo „bezrobocie”, na dźwięk którego jeszcze dziś bledną nasi ojcowie — dla nas jest czymś na kształt sennego kosmaru ze wspomnień dziecinnych. Nie bardzo już rozumiemy, jak straszna treść kryje to słowo. Związcza, jeśli odnosi się do tysięcy, a nawet milionów ludzi.

Tysiący, a nawet milionów... W przedwojennych konstytucjach były artykuły, mówiące o pracy i opiece państwa nad warunkami pracy.

Artykuł 102 konstytucji z 1921 roku mówił: „Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej pozostawać ma pod szczególną ochroną państwa.

Każdy obywatel ma prawo do opieki państwa nad jego pracą, a w razie braku pracy, choroby, nieszczęśliwego wypadku i niedoświadczenia — do ubezpieczenia społecznego, które ustali osobna ustawa”.

Artykuł 8 konstytucji z 1935 roku mówił: „1. Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.

2. Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami”.

„Bezrobotny”. O, jakże ten wyraz brzmi — napozór łagodnie. A ile się w nim mieści trągizmu, to nikt nie odgadnie.

Nadeszła jesień i słońce poszło w dal, A na moją duszę nadeszła troska, rozpacz i żal, Gdyżem wyszukał o redukcji wieść.

To aż mię na wskroś przeszły śmiertelny dreszcz. Ciężko jest mi żyć, bo nie jestem jeden.

Ale mam rodzinę dużą, bo aż osób siedem, A na jednym łóżeczku spłya pięćoro mych dzieci, Kiedyż mi ach kiedyż lepsza gwiazdeczka zaświeci.

Jedne woła: mamusiu daj mi trochę chleba, Trzecie woła: mamusiu, książeczki mi trzeba,

Drugie woła: tatulusi, kup mi buty, bo nadchodzi zima. A czwarte płacze, że sukienki nie ma.

Piąte — mamusiu, jest mi zimno, kup mi koszuleczkę, Mamusiu, jestem głodna, daj mi raz malusią buleczkę.

A choć wam kupię moje działki, kiedy nie ma grosza, Popatrzyć na moje nożki, żem ja sama bosa.

Nie mamy pracy, nie mamy chleba, A żyć trzeba, a żyć trzeba.

I skurczony drżę, bo i mnie jest zimno. Ach, jakie straszne przede mną stanęło życia widmo.

Walcę się po ulicach za pracą, całkiem na duchu stargany. Bo żyć bez pracy to gorzej niż u rąk kajdany.

Każdy się na nędzarza patrzy: to jest bezrobotny. I każdy się śmiertelnie wdryga, bo to los smrotny.

Gospodarz z miną groźną wchodzi w swoją misję Zapłać lokatorze, bo jak nie to dam ci eksmisję.

A ja cały drżę ze strachu i serce we mnie kotacze, Bo już lokatorze przeszło rok nie płacę.

Dzieci jeść wołają, a żona nie ma co do garnka wstawić, Złocić się na mnie, jest ojciec — powinienes coś zarobić

I wszyscy się złoczą bo łaknąc chleba, A ja bez roboty i nie mogę dać tego, Co im jest potrzeba.

S o s n o w i e c, dnia 1 stycznia 1932 r.

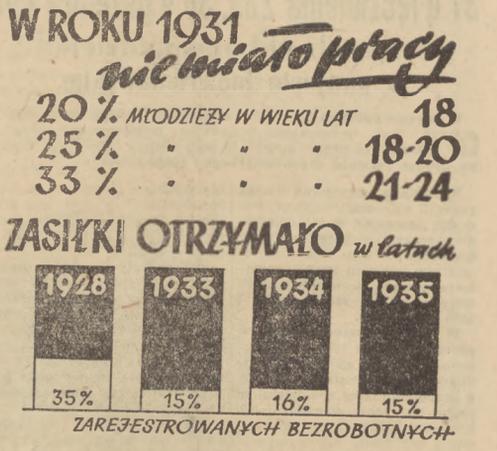
„Ale tym dokumentem zaprzeczają inne dokumenty. Dokumenty z tych samych dni. Bezlitosnie zdzierają one maskę z burżuazyjnej konstytucji, ujawniając, że cała ta gadanina o ochronie pracy i pracujących — to tylko słowa słowa, słowa...”

Spójrz na wykresy obok! Na wykresy zrobione na podstawie roczników statystycznych, wydanych przez Państwowy Główny Urząd Statystyczny i spisu ludności — a więc na podstawie oficjalnych publikacji burżuazyjnych.

W 1938 roku oficjalna publikacja Instytutu Spraw Społecznych pt. „Młodzieź sięga po pracę” mówi:

...od lat mamy blisko milion, a ze „zbędnymi” licząc parę milionów wynoszące bezrobocie”.

Zawrotne wskaźniki, prawda? Trudno sobie to dziś wyobrazić. Trudno sobie wyobrazić, jak ci ludzie żyli O tym życiu mówią nam „Pamiętniki bezrobotnych” wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w roku 1933 w Warszawie. Oto pamiętnik nr 31 napisany wierszem przez bezrobotnego z Sosnowca:



Gdy czytamy ten wiersz przechodzi nas dreszcz grozy. Taki był los setek tysięcy robotników pod „opieką” dwóch burżuazyjnych konstytucji Polski przedwojennych.

Projekt naszej Konstytucji nie tylko mówi, że „praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela” (art. 14), ale i gwarantuje prawo do pracy:

„prawo do pracy zapewniają: społeczna własność podstawowych środków produkcji, rozwój wolnego od wyzysku społeczno-społdzielczego ustroju na wsi, planowy wzrost sił wytwórczych, usunięcie źródeł kryzysów ekonomicznych, likwidacja bezrobocia (art. 58 pkt. 2).

To nie są tylko słowa. W ciągu czterech lat (1948 — 1951) przystąpienie do gospodarki socjalistycznej wyniosło 2.173.000 ludzi. Jesi w naszym kraju praca dla wszystkich. Rośnie nasza gospodarka narodowa. Tylko w roku 1951 oddano do użytku 135 nowych obiektów przemysłowych. Wraz z wzrostem sił wytwórczych wzrasta zapotrzebowanie na tysiące rąk do pracy. I dlatego raz na zawsze znikło straszliwe widmo bezrobocia.

Sami o sobie (I)

Szpieg i zdrajca

Mowa o byłym amerykańskim ambasadorze w Warszawie, Bliss Lane i jego „hojalnym szpiedze”, który Blissa Lane w swoich pamiętnikach — o Mikolajczyku.

Pierwszy z tych panów, jak wiadomo, został wydany z Polski po przyłapaniu go na gorącym uczynku szpiegostwa. Drugi przy pomocy ambasady amerykańskiej sam uciekł z Polski w obawie przed odpowiedzialnością za swą zbrodniczą działalność.

W swoich pamiętnikach Mikolajczyk pisze, że już przed śmiercią Sikorskiego miał „wewnętrzne opory” wobec jego polityki w stosunku do Związku Radzieckiego. Mikolajczyk był zwolennikiem bardziej „ostrej” polityki, chciał, jak przyznaje, doprowadzić do ogólnego powstania w Polsce, zanim wojska radzieckie przekroczyły Bug. Chciał on w ten sposób zatrzymać posuwanie się Armii Radzieckiej i uchronić Niemcy przed ostateczną klęską.

Nie trzeba sądzić, że były to własne „plany” Mikolajczyka. Nie, plany te, jak wynika z pism członków Blissa Lane'a były wierzyn odbiciem stanowiska najbardziej reakcyjnych kół w Ameryce. Sprawami polskimi kierował Averell Harriman, ówczesny ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie i kierownik wydziału polskiego w Departamencie Stanu, Elbridge Durbrow, o którym jego współpracowniczka Annabella Bucar pisze, że „nienawidzi Rosji. Związku Radzieckiego, wszystkiego co słowiańskie”.

W tej sytuacji nastąpiła nagła katastrofa samolotu, w którym Sikorski i jego opiekun z ramienia wywiadu brytyjskiego, mjr. Cazalet stracili życie. Mikolajczyk został automatycznie premierem „rządu” londyńskiego. I w tym właśnie czasie Blissa Lane został mianowany ambasadorem przy rządzie polskim (przy czym rząd amerykański, ze względu na niepewną sytuację, nie mówi wyraźnie czy ma na myśli „rząd” londyński, czy też Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego).

Scena została przygotowana. Znikł z niej Sikorski, wszedł Mikolajczyk, którego stanowisko brytyjski odpowiednik zarządników imperialistów amerykańskich w kilka tygodni po objęciu stanowiska premiera Mikolajczyka zostaje oficjalnie zaproszony do Waszyngtonu na „rozmowy”.

Nieznanie są jeszcze dziś wszystkie okoliczności katastrofy, której uległ samolot wiozący Sikorskiego. Ale jest rzeczą stwierdzoną, że katastrofa nie była przypadkowa, że był to zamach na życie Sikorskiego. Trudno dziś jeszcze powiedzieć, kto dał rozkaz wystrzelenia, kto ten rozkaz wykonał. Ale gdzie rzecz, czy są niejasne, uczył Lenin, że należy posłuszkować przy- słowiom: „Cui prodest?” To znaczy: jeśli nie wiesz, kto był sprawcą, zapytaj „komu to było potrzebne”. Odpowiedź nie pozostawia żadnych wątpliwości, że zarówno Blissa Lane jak i Mikolajczyk maczali w tym palce.

Jednakże do osobistego spotkania między Bliss Lane'a a Mikolajczykiem nie doszło tak szybko. Churchill nie zgodził się na wyjazd Mikolajczyka do Stanów Zjednoczonych, nie chciał wypuszczać ze swych rąk tak cennego agenta, jakim był premier „rządu” londyńskiego, Rozbielenie interesów między Stanami Zjednoczonymi i Anglią, które nie zanikły nawet podczas wojny, ujawniały się także na odcinku polskim. Chodziło mianowicie o to, kto w Polsce powojennej ma mieć decydujący głos — amerykańscy czy brytyjscy kapitaliści.

Ponadto Churchill zrozumiał znacznie wcześniej od Amerykanów, że Armia Radziecka wznowiła Polskę i że naród polski nigdy nie zgodzi się na objęcie władzy przez garstkę bankrutów, którzy już raz doprowadzili Polskę do katastrofy.

Churchill nie wierzył, że „rząd” londyński będzie miał kiedykolwiek coś do powiedzenia w Polsce i dlatego, wbrew stanowisku Amerykanów, starał się jak najszybciej przezmocnić do Rządu Jedności Narodowej swoich agentów — Mikolajczyka i innych.

W swoich pamiętnikach pisanych dla publiczności amerykańskiej Mikolajczyk poświęca wiele miejsca dowodzeniu, jak bardzo opierał się na mowom Churchilla, aby wrócić do Polski. Nie cofa się nawet przed opowiedzeniem, jak to Churchill nazwał go „starym osłem” i „idiotą” za to, że nie rozumie konieczności przeniknięcia do nowopowstałej administracji na ziemiach polskich.

Sytuacja uległa jednak zmianie, kiedy Armia Radziecka wspólnie z Odrodzonym Wojskiem Polskim wstąpiła na polskie ziemie. Zawiodło powstanie warszawskie, które kosztowało setki tysięcy ofiar. Zawiodła zbrodnica, sabotażowa akcja podziemnej organizacji „NIE”, którą dowodził Okólniki. Trzeba było się spieszyć, aby w ogóle nie zaprzepścić szans powrotu do Polski.

W tych okolicznościach Mikolajczyk opisuje swoją ostatnią rozmowę z Churchilem przed wyjazdem do Polski.

„Myśle — mówi Churchill — że otworzyłem nieco drzwi dla Was... Myśle, że powinniście skorzystać z tej ostatniej sposobności, aby nie tylko wstąpić w drzwi stopę, ale i całą nogę. Musicie wyjechać i możecie liczyć na pomoc i wpływy Brytyjczyków i Amerykanów”.

Tym razem Churchill przemawiał w imieniu obydwóch panów Mikolajczyka — amerykańskiego i brytyjskiego wywiadu. Mikolajczyk wyjechał.

„Blorc procenty od kapitaliści” — to pilne zadanie stojące przed organizacją ZMP na wsi, przed całą młodzieżą wiejską.

Uczyć się gospodarstwa wiejskiego — oto pilne zadanie stojące przed organizacją ZMP na wsi, przed całą młodzieżą wiejską.

JERZY WIŚNIEWSKI



Znana aktorka dramatyczna Irena Eichlerówna w roli bohaterki sztuki — pani Warren

Bernard Shaw „Profesja pani Warren” Państwowy Teatr Współczesny w Warszawie. Reżyseria: Wł. Horyca.

„Blorc procenty od kapitaliści” — to pilne zadanie stojące przed organizacją ZMP na wsi, przed całą młodzieżą wiejską.

(z III aktu).

2 listopada 1950 roku zmarł w Anglii wybitny pisarz angielski — Bernard Shaw. Cała jego twórczość — a napisał bardzo wiele powieści, sztuk, artykułów — skierowana była głównie ostrzem przeciwko starym, gnijącym światu. Shaw — na przekór napisaom reakcyjnych wrogów — nie tylko demaskował istotę zakłamaną moralność kapitalistycznej, lecz również oskarżał ustrój kapitalistyczny, który te czynią moralność rodzim. Sztuki takie jak „Szczęśliwy zaulek”, „Candida”, czy „Pygmalion” wystawiane na scenach w krajach kapitalistycznych otwierały oczy wielu niezdecydowanym, wywołując wieloletnie reakcje i obelgi przeciw pisarzowi.

Shaw nie wyszedł jednak w swojej twórczości poza granice postępu mieszczańskiego. Krytykując ustrój kapitalistyczny Shaw nie potrafił zrozumieć konieczności rewolucji społecznej, bał się tej rewolucji. Stąd w sztukach Shawa nie znajdziemy przedstawiciela klasy, która jest grabarzem kapitalizmu — świadomego robotnika.

Mimo wszelkich ograniczeń ideologicznych Shaw zdawał sobie sprawę, że zgnity podły ustrój kapitalistyczny powi-

Druga część artykułu pt. „Blissa Lane i Mikolajczyk — wspólnicy zbrodni” ukazał się w jednym z najbliższych numerów.

TOMASZ ATRINS

TEATR HANIEBNY ZAWÓD pani Warren

nien i musi runąć. Stąd też bierze źródło wiele sympatii i uznania pisarza dla ZSRR, dla genialnych rewolucjonistów Lenina i Stalina.

Dramaty Shawa mają dla nas cenną wartość zarówno ze względu na ich wysokie wartości artystyczne jak i na treść ideową. Sztuki Shawa charakteryzujemy się swym ładunkiem satyrycznym, celnością i zwięzłością dialogu, dobitną i nieraz groteskową charakterystyką osób.

Sztuki Shawa stanowią również jasne, oskarżycielskie obrazy upodlenia człowieka w warunkach imperializmu.

„Profesja pani Warren” — to sztuka bardzo charakterystyczna dla twórczości pisarza. Z jednej strony jest jednym z najostrejszych u Shawa protestów przeciw czynnym stosunkom kapitalizmu, z drugiej strony odbija wszystkie ograniczenia poglądów społeczników autorów.

Wiwia Warren, młoda angielska dziewczyna była wychowywana zdale od swojej matki. Płacono za jej naukę, przysyłano jej na bogate sukienki, ale kiedy dziewczyna ukochana szkołę i miała wreszcie zamieszkać razem z matką, spytała ją na wstępie: — A czy mama sądzi, że mój sposób życia będzie mame odpowiadał?

Wiwia nie znała swojej matki do tego stopnia, że nie wiedziała nawet skąd pani Warren czerpie pieniądze na utrzymanie. I kiedy poznała wreszcie źródła tych pieniędzy — postanowiła rzucić niedawno odzyskaną matkę! Dlaczego?

Oto okazuje się, że dochody pani Warren płyną z domów publicznych. Pani Warren i jej wspólnicy wzbudają bezrobocie, wynędzniałe dziewczęta, by następnie ciągnąć ogromne zyski z prostytucji. Taki jest zawód, taka jest profesja pani Warren.

Różne są rodzaje przedsiębiorstw kapitalistycznych. Bernard Shaw pokazuje jednak najbardziej haniebny sposób kapitalistycznego zarabkowania. Ale czyniąc tak, stwierdza, że w zasadzie każdy system wyzysku jest tak samo czynny, a to że pani Warren czerpie fundusze z

domów publicznych w Wiedniu, Budapeszcie czy Bukareszcie — to tylko szczególnie faskrowo wydane niewolniczą zależność wyzyskiwanych od wyzyskiwaczy.

Wspólnik pani Warren sir Georges Crofts mówi: — Biorę procenty od kapitaliści jak każdy inny kapitalista... — A sama pani Warren stwierdza: — Gdybym ja tego nie robiła, będzie to robił kto inny!

W istocie: każdy wyzysk w każdym kapitalistycznym przedsiębiorstwie jest bliźniaczko podobny. Zagadnienie poruszone przez Shawa bije tylko w oczy swoją drastycznością. Pani Warren, która sama przeżyła ciężką, trudną młodość, zapomniała o wszystkim, kiedy stała się współkierowniczką w wieloletniej pracy w domu pani Warren, ale jeszcze teraz potrafi się tak upić, że Frank (jego syn — czynnik, złoty młodzieniec) może powiedzieć jej: — Nigdy jeszcze nie widziałem pastora mniej trzeźwym.

Wiwia Warren odbija wyraznie od tego „zganianego” towarzystwa. Gorzka prawda o tym, jakie są źródła dochodów jej matki, a tym samym jej i Wiwii, dotkliwie uderza dziewczynę. Taki Crofts potrafi powiedzieć jej czynnie: — Ono (przedsiębiorstwo) zapłaciło za sukienkę, którą pani ma na sobie — Ale Wiwia wychowana jest także w środowisku mieszczań-

skich. Jej moralność jest moralnością buntującą się ale ograniczoną, niespołecznej jednostki. Idealem Wiwii jest mieszczański spokój, własny, daleki od ludzi kłęk. Wiwia byłaby została z matką, gdyby pani Warren zgodziła się rzucić niecną profesję i żyć z zarobionych dawniej pieniędzy. Wiwia rzuciła matkę dopiero wtedy, kiedy zdumiona zadaniem dziewczyny pani Warren bynajmniej nie zamierza zmienić trybu swego życia.

Warszawskie przedstawienie „Profesji pani Warren” doskonale oddaje główne założenia autora. Rola pani Warren wykonana wspaniale Irena Eichlerówna. W każdym momencie gry znakomita aktorka oddaje wewnętrznie sprzecznosc p. Warren. Z jednej strony wyulganość, z drugiej strony gorąca chęć przystosowania się do życia w „wyzwieszonych sferach” kapitalistycznego społeczeństwa.

Doskonała charakterystyczna rolę stworzył Michał Melina jako Praed. Jego opanowany, koci — chciałoby się powiedzieć — sposób bycia reprezentuje sylwetkę angielskiego dżentelmena zdolnego do okropnych czesto rzeczy, ale nie tracącego nigdy „angielskiej flemy”. Rola Praeda w wykonaniu Meliny to jedna z pamiętnych kreacji aktorskich.

Nie najzupełniej słuszną wydaje się natomiast gra A. Mikolajewskiego w roli sir Georgesa Croftsa. Mikolajewskiemu nie udało się stworzyć sylwetki lorda, który spokojnie, w „białych rekawiczkach” bierze udział w ohydnych sprawach.

Można się zastanawiać czy słusznie została ustawiona rola Wiwii. Odebranie dziewczynie przesyłu lirycznych lepiej coprawda wskazuje na jej egoizm, ale zato pozbawia ją typowości model, zakochanej dziewczyny. Czesław Wolejko jako Frank Gardner wydaje się szarżować.

Scena zbiorowa z zakończenia sztuki.



Scena zbiorowa z zakończenia sztuki.

TADEUSZ STRUMFF

ALEŻ to prawdziwa chińszczyzna — możemy, gdy nie możemy odczytać czyjś niewyraźnego pisma. Coż dopiero powiedzielibyśmy, gdybyśmy przyjrzyli się prawdziwemu piśmu chińskiemu...

10 LAT NAUKI PISANIA I CZYTANIA

Wygląd zewnętrzny pisma chińskiego wydaje się nam bardzo skomplikowany i zawilgotniony. Każdy znak chiński podobny jest do jakiegoś dziwnego obrazka lub wzoru, w którym trudno dopatrzeć się podobieństwa do jakiegokolwiek przedmiotu. Nie jest dziwnym, że nauka czytania i pisania po chińsku jest niełatwą sztuką, której opanowanie wymaga dużego nakładu pracy. Trzeba 10 lat studiów dla osiągnięcia poziomu, stanowiącego podstawę tradycyjnego chińskiego wykształcenia.



W ten sposób otwiera się książkę chińską.

Jeżyk chiński wyróżnia się tym, że nie ma w ogóle alfabetu. Każde słowo oznaczone jest odrębnym znakiem pisarskim, a znaków tych jest tyle, ile wyrazów z których składa się mowa. Chiński znak pisarski nosi nazwę hieroglif lub ideogram. W języku chińskim istnieje wiele tysięcy ideogramów.

W dawnych czasach z hieroglifów korzystało wiele narodów, np. Egipcjanie, Mezopotamianie. Obecnie jednakże używają ich jedynie Chińczycy. Nawet Koreańczycy i Japończycy stworzyli już swój własny alfabet. W Chinach czynione były liczne próby uproszczenia pisma, lecz żadna z nich nie doprowadziła do zadowalających wyników. Żaden z alfabetów chińskich, konstruowanych z wielką starannością i wynalazczością, a jednak mimo to zbyt szorstki, nie przyszedł do powszechnego użytku. Przyczyną tego szukać należy w głębokim powiązaniu pisma obrazkowego (hieroglifów) z całokształtem kultury chińskiej. Chodzi o to, że hieroglif chiński są ważnym łącznikiem w porozumieniu się pomiędzy sobą mieszkańcami różnych prowincji chińskich, różniących się dialektami i językami, obywatelami, strójkami itp. Mieszkańcy Północy np. może zażądać w Kantonie czegoś dusza zapagnie, jeśli tylko potrafi nakreślić hieroglif danego przedmiotu, mimo że okresła go inaczej brzmiającymi wyrazami. Ta właśnie jednocząca siła hieroglifów nadała im taką wartość, że oparły się one wszelkim próbom reformy, chociaż komplikują problem oświaty ludowej. Obecnie wprowadzono pewną ilość uproszczonych znaków pisarskich, które można zapamiętać bez większego trudu. Dziś najłatwiej chińskie posługują się ilością 800-1000 uproszczonych ideogramów.

CZYTAMY OD GÓRY KU DOŁOWI I OD STRENY PRAWIEJ KU LEWEJ...
Przyjrzyjmy się teraz bliżej piśmu chińskiemu. Widzimy tu

wersje położone nie poziomo, jak w naszym piśmie, lecz pionowo, biegnące od góry ku dołowi i od strony prawej ku lewej, podczas gdy my piszemy z lewej ku prawej. Każda książka chińska zaczyna się tam, gdzie nasza się kończy, wobec czego kartki książki chińskiej należy odwracać na prawo, nie zaś na lewo, jak u nas. W naszym piśmie jeden wyraz od drugiego oddziela krótką przerwą. Chińczycy nie robią tego w ogóle. Zdanie chińskie stanowi jak gdyby ciągły rząd znaków pisarskich, które następują po sobie bez przerwy. Znaki pisma chińskiego nie są zupełnie podobne do liter naszego pisma. Przede wszystkim jest ich bardzo wiele. Przeglądając książkę chińską, rzadko kiedy spotka się jednakowe znaki. Łatwo ponadto zauważyć, że w tekście drukowanym każdy znak pisarski zajmuje dokładnie jeden niewielki kwadracik w wierszu. Niektóre znaki posiadają kilka stosunkowo prostych linii, w innym kwadraciku mieści się około 20, a nawet i więcej drobnych splecionych ze sobą kresek. Ponadto hieroglify chińskie posiadają bardzo miękkie zarysy, co wynika stąd, że przez długie wieki Chińczycy pisali włósylnym piędzikiem i tuszem.

HIEROGLIF — TO SAMODZIELNE SŁOWO

Tyle, jeśli chodzi o zewnętrzny wygląd hieroglifów. Teraz zapoznajmy się z zasadniczą osobliwością pisma chińskiego, a mianowicie tym, że każdy hieroglif nie oznacza jakiegoś dźwięku mowy — jak to ma miejsce w innych językach — lecz całe pojęcie o tym czy innym przedmiocie, zjawisku, czynie — stanowi samodzielne słowo lub jeden z rdzeni wielosłabowego słowa. Słownik języka chińskiego posiada wiele wyrazów jednosłabowych, wyrazy zaś dwu lub wielosłabowe składają się z poszczególnych sylab, z których każda posiada odrębne znaczenie. Np. słowo „ojciec” brzmi po chińsku „fucyń” — przy czym słowo „fucyń” oznacza „ojciec”, a „cyń” — znaczy „krewny” i każda z tych sylab może być używana oddzielnie.

Podobnie brzmiące wyrazy o różnym znaczeniu, jak np. w języku polskim „lud” i „lód”, spotyka się w języku chińskim na każdym kroku. Liczba tych jednakowo brzmiących sylab o zupełnie różnym znaczeniu jest olbrzymia. Takie równobrzmiące słowa można odróżnić w piśmie za pomocą odrębnych hieroglifów.

PRZECIĄGŁE — „KUPIC”, SZYBKIE — „SPRZEDAĆ”

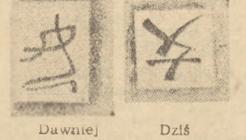
Ciekawe jest również, że sylaby te wymawiane są każda na swój sposób, spiewnie, z dużymi różnicami w tonie. Słuchając np. wyraźnej mowy chińskiej przez radio, możemy zauważyć, że poszczególne słowa wymawiane są innym tonem, różnią się od siebie jedynie tonem dźwięku. Np. chińska sylaba „maj” brzmi zupełnie tak po polsku. Jeśli jednak wymówimy ją przeciągle, tonem zdziwienia — będzie to oznaczało po chińsku „kupić”. Jeśli natomiast wymówimy to w sposób szybki, odwręty i złym, niskim głosem — wówczas to samo słowo będzie znaczyło po chińsku „sprzedać”.

Jak z tego widać, słownik języka chińskiego składa się ze słów, których sens w du-

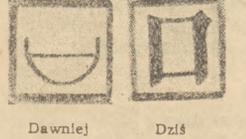
żym stopniu zależy od tonu, jakim się je wymawia. I tu właśnie dużą rolę odgrywiają hieroglify, które wyrażają równocześnie dźwięk słowa, jego tonalność oraz sens.

HIEROGLIF — „KOBIETA” HIEROGLIF — „USTA”

Jak wiadomo, u wszystkich narodów pismo powstawało w procesie rozwoju języka, pozostając później ściśle z nim związane. To samo da się zaobserwować w piśmie chińskim, które przed wieloma tysiącami lat było piśmem obrazkowym, rysunkowym. Z biegiem czasu jednak rysunek przedmiotów, wyobrażeń przez hieroglify chińskie, odbiegał tak dalece od realistycznego wyglądu tych przedmiotów, że trudno je w ogóle rozpoznać. Oto jakim zmianom uległ hieroglif oznaczający słowo „kobieta”:



Dawniej Dzisiaj
Podobnym zmianom uległ hieroglif „usta”:



Dawniej Dzisiaj

Dla wyrażenia pojęcia „mówić słowo” Chińczycy używają znaku, który składa się ze znaku oznaczającego „usta” z kilkoma jak gdyby latającymi ponad nim kreseczkami.

Ciekawy jest również układ gramatyczny języka chińskiego. Słowa chińskie nie posiadają odmiany ani według rodzajów ani według liczb, nie mają deklinacji i koniugacji.

Chiński system pisma jest obecnie, jak wiadomo, najstarszy z istniejących na świecie systemów. Jak widać, jest on bardzo skomplikowany i zawilgotniony. Aby się nauczyć czytania i pisania po chińsku, należy zapamiętać kilka tysięcy hieroglifów. Dla czytania np. gazety trzeba opanować 3-5 tys. hieroglifów. Pełne zaś słowniki chińskie zawierają ok. 40 tys. hieroglifów.

ZNANKI ROZUMIANE PRZEZ 475.000.000 LUDZI

Jak wspomniano na wstępie, Chińczycy czynili już niejednokrotnie próby stworzenia alfabetu dźwiękowego, ale dotychczas bez rezultatu. Powodem tego było dotychczasowe rozbicie kraju. Istniejący system pisma stwarza w kraju dość dziwną sytuację. O ile np. w każdym innym kraju ludzie umiejący czytać mogą czytać każdy tekst, o tyle anal fabeci nie są w stanie czytać niczego. W Chinach sytuacja jest odmienna: człowiek, który nigdy niczego się nie uczył, potrafi jednak trochę czytać. Alfabet bowiem zna tam kilka hieroglifów, chociażby te, które spotyka na szyldach; dzięki temu jest on w stanie odczytać i zrozumieć poszczególne słowa i wyrazy.

Z drugiej strony Chiny liczą 475 milionów ludności — czyli

1/4 część wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej. Oczywiście mowa usna tak wielkiej ilości ludzi różni się od siebie dialektami i wymową. Każda prowincja Chin, każde większe miasto — Pekin, Szanghaj, Kanton — posiada swój dialekt, który częstokroć różni się bardzo od innego. W tym wypadku więc, gdy mieszkańcy różnych dzielnic i prowincji nie mogą się porozumieć między sobą, pismo chińskie okazuje się bardzo pomocne.

Dzięki jednakowemu hieroglifom gazetę wydawaną w Pekinie może czytać mieszkaniec Szanghaju i Kantonu, Mukdena i Charbina, ponieważ hieroglify posiadają wszędzie to samo znaczenie, chociaż będą wymawiane inaczej. W ten sposób jednolity system starszego pisma chińskiego zespolił całe wielomilionowe naród chiński w jedną wielką wspólnotę narodową.



Chińskie przybory do pisania: piędzlek, miseczka do tuszu, oraz bryłka twardego tuszu.

Jednakże przy istniejącym systemie pisma istnieje również pewne trudności, jak np. trudność nauzenia oraz pewne niewygodne natury technicznej. Dotychczas np. nie udało się stworzyć maszyny do pisania w języku chińskim. Trudno bowiem skonstruować wygodną klawiaturę, która obejmowałaby kilka tysięcy znaków pisarskich pisma chińskiego!

Nie ulega jednak wątpliwości, że woli naród chiński w swoim czasie pomyślnie rozstrzygnie również ten dość zwikłany problem.

opr. W. Smag.

Człowiek który policzył i uporządkował pierwiastki (W 45-tą rocznicę śmierci Mendelejewa*)

UKLAD periodyczny pierwiastków chemicznych, odkryty przeszło 90 lat temu przez wielkiego chemika rosyjskiego, Mendelejewa, stał się i pozostaje nadal drogowskazem dla badań naukowych w dziedzinie chemii, fizyki, geologii, techniki i wielu innych nauk. Zasada periodyczności znalazła zastosowanie przy badaniach różnorodnych zjawisk przyrody. Rzadko zdarza się odkrycie naukowe, które oznaczałoby tak wielki przełom w poglądach człowieka na przyrodę i które nie tylko ostarbiło by w świetle późniejszych zdobyczy nauki, lecz przeciwnie — nabrało nowego ogromnego znaczenia.

Mendelejew sporządził tablicę wszystkich znanych w owym czasie pierwiastków chemicznych, w kolejności ich ciężarów atomowych; ustalił więc między pierwiastkami i odkrył periodyczność zmian ich właściwości — w zależności od ich miejsca na tablicy. Przed odkryciem Mendelejewa nie wiadomo było istniejące w przyrodzie pierwiastków, nie wiadomo było o ich wzajemnych związkach. Nie przypuszczano, że istnieje coś wspólnego między białym złotem a miazgą, lamitwą siarką, między trującym fluorem a nieszkodliwym błaznem.

Wiosną 1869 r. wielu rosyjskich chemików otrzymało od Mendelejewa rozprawę pt. „Próba usystematyzowania pierwiastków”, która posłużyła następnie jako wstęp do napisanego przez Mendelejewa uniwersyteckiego podręcznika chemii pt. „Podstawy chemii”. Teży tej rozprawy stworzyli podstawy współczesnej chemii.

Mendelejew wykazał w swej tablicy, że wszystkie istniejące w przyrodzie pierwiastki, przedstawiające pozornie tak ogromną różnorodność, tworzą w rzeczywistości harmoniczny system. Układ periodyczny Mendelejewa nie tylko ustalał wzajemną zależność chemicznych i fizycznych właściwości pierwiastków, lecz pozwalał przewidzieć istnienie nowych, nieznanych jeszcze pierwiastków, określając z góry ich właściwości i miejsce na tablicy. I rzeczywiście, opierając się na genialnym odkryciu rosyjskiego chemika, badacze różnych krajów dość szybko odkryli wszystkie brakujące w układzie periodycznym pierwiastki — gal, skand, german i in.

Układ periodyczny Mendelejewa pomógł uczonemu Ramsay'owi odkryć argon, małżonkom Noddak odkryć ren. Układ ten służył jako drogowskaz dla Fryderyka i Irenei Joliot-Curie, którzy po raz pierwszy otrzymali w la-

boratorium pierwiastki promieniotwórcze oraz uczonemu rosyjskiemu Wernadskiemu i Fersmanowi, którzy postawili przed nauką zagadnienie badania losu atomów we wszechświecie. Rozwiązanie tego zadania wedle metody współczesnej geochemii i astrochemii pozwala odkrywać w przyrodzie złoże rzadkich i rozproszonych pierwiastków, wyjaśnia strukturę gwiazd itd.

Mendelejew był nie tylko wielkim uczonym, lecz również wspaniałym człowiekiem. Łączył on niezwykle dobrodusze usposobienie i szlachetny charakter z szerokością horyzontów myślowych i niezwykłą wytrwałością w dążeniu do celu. Poglądy społeczne Mendelejewa ukształtowały się pod wpływem rosyjskich rewolucyjnych demokratów. Pod ich wpływem Mendelejew stworzył własny ideał nauki, której „poświecenie” — jak mówił — miał wreszcie dla „ludowego zniwala”.



Układ pierwiastków Mendelejewa.

Zainteresowania Mendelejewa, jako naukowca były niezwykle wielostronne. Mendelejew prowadził badania nad nowymi rodzajami nawozów sztucznych, brał udział w konstruowaniu pierwszych łamaczy lodów, powziął myśl o budowie rurociągu naftowego o frakcjonowanej destylacji ropy naftowej i podziemnej gazyfikacji węgla; jednocześnie był on prekursorem meteorologii naukowej.

Spuścizna twórcy Mendelejewa jest ogromna: obejmuje 431 prac wydanych drukiem, z których 2/3 poświęcone są zagadnieniom naukowym i technicznym, a 1/3 — to prace literackie i podręczniki naukowe.

Do niedawna odkryta była tajemnicza droga, jaką doszedł Mendelejew do odkrycia periodycznego układu pierwiastków. Mendelejew przez wrodzoną skromność niechętnie o tym mówił. Dopiero przez rok w archiwum Uniwersytetu Leningradzkiego odnaleziono nowe dokumenty — brudnopis pierwszego szkicu układu pierwiastków. Brudnopis ten świadczy o oryginalności i samoistności badań Mendelejewa i całkowitej ich niezależności od wszelkich poprzednich osiągnięć na tej drodze. Figurując na tym dokumencie datę 1 marca 1869 r. można uważać za dzień wielkiego odkrycia Mendelejewa, dzień, w którym narodził się periodyczny układ pierwiastków chemicznych.

Cała postępową ludzkość czci pamięć wielkiego uczonego — tytana nauk rosyjskiej i światowej.

O. PISARZEWSKI
* Zm. 2.II.1907 r.

Świat jest ciekawy
Wędrujące wyspy
TAKA oto nazwa noszą wyspy Zachodnio-Fryzjskie, które od północno-zachodu odciągają Holandię od burzliwych fal Morza Północnego. Wyspy te, Te sel, Vlieland, Terschelling, Ameland i szereg nieco drobniejszych — w kształcie półkolek wymurują się w pobliżu północnych wybrzeży łądu z fal wdzierających się w ład zalewu Słider-See. Wyspy te ane są od dawna z tego, że powoli, lecz nieustannie zmieniają swe położenie i „wędrują” na wschód.
Pod niszczącym działaniem morza wybrzeża tych wysp od strony zachodniej zmieniają kształt linii brzegowej, a od strony wschodniej dzięki gromadzeniu przez fale piaskom powiększają swoje rozmiary. Je-

dną z takich wyspek, wysunięta najbardziej z całego archipelagu na północ, w ciągu 150 lat, od r. 1799 do r. 1842 „przewędrowała” około 3 km w kierunku na wschód.
Morze zmywa urodzajną warstwą gleby, zalewa pastwiska i rujnuje zabudowania. Na jednej z większych wysp — Ameland — morze zniszczyło już kilka usi. Ofiarą rozszalałych balwanów morskich padły obsiane pola. „Konsumenta” żyzną glebę, występującą na zachodnim wybrzeżu wyspy Ameland, morze „wymaga” wyrzucane przez straty na wschodnim wybrzeżu wyspy przez gromadzone tam piaski, tworzące bezładną pustynną równinę.

Linia brzegowa wyspy Vlieland, leżącej nieco na południowo-zachód od wyspy Ameland, także ulega zmianie. W ciągu ostatnich trzydziestu lat morze pochłonięło niemal pół obszaru wyspy.

Natomiast największą z wysp archipelagu Fryzjskiego — Tessel — w okresie ostatnich stu lat „przewędrowała” ponad 1,5 km na wschód.
Wyspy te stają się coraz bardziej bezładne, gdyż mieszkańcy nie są w stanie przetrwać nacierających żywiołów morskiego.

Dotychczas w Holandii nie przewidziano żadnych środków, zmierzających do ochrony wysp przed falami morskimi i do odbudowy lub zabezpieczenia istniejących tam falochronów oraz do budowy nowych, mimo że archipelag Zachodnio-Fryzjski stanowi istotną i naturalną barierę przed niszczącym działaniem sztormów Morza Północnego.

Wulkan — latarnia morska
W REPUBLICIE San Salvador (Ameryka Południowa) na brzegu Oceanu Spokojnego wznosi się wulkan Icalco, którego wysokość wynosi 2000 m. Wysocko ten wyróżnia się tym, że od chwili swego odkrycia działa nieprzerwanie przez 200 lat. Wulkan ten co 8 minut regularnie wyrzuca z krateru kłęby par,

kamienie i popiół na wysokość 300 m, bezpośrednio zaś z krateru wylewają się potoki lawy.

Marinyarze żeglujący do Ameryki Południowej znają ten wulkan, gdyż służy on im „jako latarnia morska” podczas ciemnych nocy tropikalnych: rozgrzana, rozżarzona lawa daje się w ciemnościach zaobserwować z dużej odległości.



Chodzące ptaki
AFRYKAŃSKIE strusia, australijskie kazury i emu, „nandu” z Południowej Ameryki, „kiki” z Nowej Zelandii — oto przedstawiciele ptaków tzw. chodzących. Mają one sto-

żunkowo długie kończyny, a zanikające skrzydła są jedynie narzędziem szczerkowym.

Strusia, teplone bezłotnie ze względu na ich ciężkie ciało, żyją w dzikim stanie jedynie w pustynnych afrykańskich i południowej Arabii, w dziesięciu puszcach Australii, Nowej Gwinei i archipelagu Malajskiego; można je również, aczkolwiek z trudem, spotkać w pampasach Ameryki Południowej. W ZSRR strusia żyją w rezerwacie Askanija-Nowa.

Chodzące ptaki — to potomkowie dawno żyjących gigantycznych ptaków, których ślady w postaci odciśnięć kości i piór znaleźć można w Nowej Zelandii, w bagnach torfowych. Ono dawno wymarły gatunek ptaków żył w północnej części Nowej Zelandii, można go było spotkać jeszcze w wieku XIV. Osiągały one 2-2,5 m wysokości. Ciekawą jest to, że ich kręworostkami nie są kazury z Australii, lecz południowoamerykańskie „nandu”. Pozwolenie to przypuszczają, że dawniej Australia i Ameryka Południowa były połączone przez Nową Zelandię przemykami.

Najmniejszym potomkiem (wielkości kury) nowozelandzkiego ptaka „moa”,

O żabie z „pożyczonym” sercem i psie z cudzą nogą...

Metoda przeszczepiania organów zdaje egzamin

Skomplikowane i niezwykle ciekawe dla m edycyny i biologii są zagadnienia przeszczepiania organów — skupiają one uwagę naukowców całego świata. Można bez przesady stwierdzić, że zagadnieniem chirurgii plastycznej lekarze zajmują się tak długo, jak długo istnieje sama chirurgia.

Przeszczepienie czyli transplantacja — to przeniesienie organu, czy też części ciała na inne miejsce tego czy innego organizmu. Znamy kilka rodzajów transplantacji, a więc przeszczepianie organizmu czy tkanki, przeprowadzone na jednym osobniku (tzw. autotransplantacja), przeszczepianie z jednego osobnika drugiemu — z tego samego gatunku (homotransplantacja) i wreszcie — z jednego osobnika drugiemu — z innego gatunku (heterotransplantacja).

Podstawowe zadanie badań i eksperymentów w tej dziedzinie sprowadzało się przede wszystkim do opracowania metod, pozwalających na usunięcie braków organizmu drogą wymiany poszczególnych chorych czy niedorozwiniętych organów na nowe, zdrowe.

Dzięki pracom badaczy radzieckich, uzbrojonych w jedynie słuszną, przodującą światopogląd marksistowsko-leninowski praktyczną tkankę przeszczepienia myśleniem, a stało się rzeczywistością.

Aparat do szczepiania naczyń krwionośnych

Do rozwiązania tego problemu uczeni radzieccy w odróżnieniu od uczonych burżuazyjnych, poszli w zupełnie nowy sposób; główną uwagę skierowali oni na zapewnienie

się z biologicznymi cechami organizmu i przeszczepianych organów, z przemianą materii, z syntezą białka w organizmie itp. Z drugiej strony badacze radzieccy udoskonalili technikę chirurgiczno-operacyjną, zwracając specjalną uwagę na technikę nakładania szwu naczyniowego. W tej dziedzinie dużym powodzeniem zakończyły się prace znanych uczonych radzieckich — prof. Bogoraza, Wiszniewskiego i in.

Ważną zdobyczą radzieckiej techniki chirurgicznej, posiadającą duże znaczenie dla przeszczepienia tkanek, jest wynaleziony przez laureata Nagrody Stalinowskiej W. F. Gudowa aparat do zeszywania naczyń krwionośnych. Jednak rozwiązania strony technicznej samej operacji, nie można jeszcze uważać za rozwiązanie całokształtu zagadnienia przeszczepiania tkanek.

Naukowcy radzieccy mają za sobą wiele osiągnięć w dziedzinie pomysłowej przeprowadzanych eksperymentów na zwierzętach. Szereg doświadczeń na psach przeprowadził G. M. Szpuga. Zwierzęta z przeszczepionymi nerkami żyły u niego po kilka lat, przy czym organy przeszczepione funkcjonowały u nich sprawnie przez cały ten czas. Żaden uczone burżuazyjny nie może pochwalić się takim osiągnięciem.

Psy Eksnera i Ulmana po przeszczepieniu nerki umierały natychmiast, a po podobnej operacji przeprowadzonej przez Carrena pies przeżył za ledwie 5 miesięcy.

Ale uczeni radzieccy nie ograniczają się do przeszczepiania nerek. Dziesięć lat temu prof. Sinicyn przeprowadził z pomysłowym wynikiem przeszczepienie serca u żaby. Niektóre z tych zwierząt żyły z obcym sercem przeszło rok. Następnym, wyższym etapem prac w tej dziedzinie były do-

świadczenia prof. Ogniewa i Demichowa, prowadzone na zwierzętach cieplokrwistych.

Przy powrotnym przesadzeniu kończyny, kość łączy się w miejscu przepiętowania sprężystą płytką z nierdzewiącej stali, która wprowadza się do kanału kośno-żyłkowego. Następnie zeszywa się mięśnie i nerwy, nakładając się szwy na tętnicę i żyłę biodra i wreszcie zeszywa się skórę.

Przy powrotnym przesadzeniu kończyny, kość łączy się w miejscu przepiętowania sprężystą płytką z nierdzewiącej stali, która wprowadza się do kanału kośno-żyłkowego. Następnie zeszywa się mięśnie i nerwy, nakładając się szwy na tętnicę i żyłę biodra i wreszcie zeszywa się skórę.

Przy powrotnym przesadzeniu kończyny, kość łączy się w miejscu przepiętowania sprężystą płytką z nierdzewiącej stali, która wprowadza się do kanału kośno-żyłkowego. Następnie zeszywa się mięśnie i nerwy, nakładając się szwy na tętnicę i żyłę biodra i wreszcie zeszywa się skórę.

Przy powrotnym przesadzeniu kończyny, kość łączy się w miejscu przepiętowania sprężystą płytką z nierdzewiącej stali, która wprowadza się do kanału kośno-żyłkowego. Następnie zeszywa się mięśnie i nerwy, nakładając się szwy na tętnicę i żyłę biodra i wreszcie zeszywa się skórę.

Przy powrotnym przesadzeniu kończyny, kość łączy się w miejscu przepiętowania sprężystą płytką z nierdzewiącej stali, która wprowadza się do kanału kośno-żyłkowego. Następnie zeszywa się mięśnie i nerwy, nakładając się szwy na tętnicę i żyłę biodra i wreszcie zeszywa się skórę.



Pies „Beta” w sześć miesięcy po przeszczepieniu lewej, tylnej kończyny.

Przeszczepianie kończyn

Nowoprzeczone organy jak np. nerka, od razu wciągają się do ogólnego obiegu krwi. Osiąga się to przez zeszywanie dwu podstawowych naczyń krwionośnych — tętnicy i żyły. Tkanka nerki przy tych operacjach nie ulega żadnym uszkodzeniom i dlatego powstaje po operacji warunki zapewniają przeszczepionemu organowi normalne zaopatrzenie w substancje odżywcze. Znacznie większe trudności powstają przy przeszczepianiu np. całej kończyny. Przy takiej operacji przecięciu ulega wszystkie miękkie tkanki i kości z olbrzymią ilością nerwów, naczyń krwionośnych itp. Zeszywa się przy przeszczepieniu tylko większe naczynia krwionośne i nerwy. Drobne naczynia opanuje się tylko, a naczynia limfatycznych bardzo drobnych nie zeszywa się w ogóle. Wytwarza to naturalnie pewne zmiany w krwio- i limfo-obiegu kończyny. Aby kończyna mogła normalnie funkcjonować wszystkie te zmiany muszą zniknąć. Wg naszych obserwacji następuje to dopiero po 5-6 miesiącach po operacji.

Badając autotransplantację kończyn psów (badania te prowadzone są w Instytucie Chirurgii Akademii Nauk ZSRR im. Wiszniewskiego) postawiliśmy przed sobą nie tylko zadanie wykorzystania doskonałej techniki nakładania szwu naczyniowego, ale również zadanie zastosowania takich metod, które pozwoliłyby na obiektywne i naczynne zbadanie krwioobiegu regeneracji tkanek i limfobiegu w przeszczepionych kończynach. W pracach swoich zastosowali — pierwsi na świecie —

sknie wykazały, że kość zaczęła się zrastać. W końcu czwartej tygodnia pies zaczął nieznacznie poruszać przeszczepioną kończyną. Na 30 dzień pojawiło się uczucie świadczące o działaniu nerwów. Po 6 miesiącach dokonano kontrolnego zdjęcia rentgenowskiego, które wykazało, że grubość naczyni w miejscu zeszywania jest bez zmian i krwioobieg w kończynie nie uległ żadnym zmianom. Uczucie i ruchy w przeszczepionej kończynie zostały całkowicie przywrócone.

Uczeń burżuazyjni, którzy niejednokrotnie usiłowali przeprowadzić podobne operacje, nie osiągnęli żadnych pozytywnych wyników. Psy Goepflera, Carrella i Gütrri zdecydowali się na przeszczepienie, a Juanon zoperował psa, który przeżył po tym niewiele ponad 3 miesiące, przy czym kość u psa nie zrastała się, a kończyna nie wykazywała żadnych aktywnych ruchów.

Podsumowując wyniki badań uczonych radzieckich można powiedzieć, że u zwierząt typu wyższego (psów) po całkowitym odcięciu kończyny i następnym jej przeszczepieniu po pewnych okresach czasu powraca całkowicie uczucie i funkcje ruchowe tej kończyny. Otrzymane przez nas wyniki potwierdzają wyższość przodującej nauki radzieckiej w rozwiązywaniu problemów autotransplantacji kończyn u zwierząt. Aktualny problem współczesnej medycyny znajduje praktyczne rozwiązanie w naszym kraju, gdzie naukowcy otoczeni są opieką Partii i Rządu, pracują dla pokroju, dla rozkwitu i szczęścia swego narodu.

P. N. MAZAJEW — doktor nauk medycznych
P. M. CZEPOW — kandydat nauk medycznych
Tlum. W. Cz.

Wędziemy górnikami

Nasza redakcja otrzymuje sporo listów od młodzieży górniczej. Piszą do nas uczniowie węglowych Szkół Przystosowania Zawodowego, piszą i ci, którzy skończyli już naukę i pracują jako kwalifikowani górnicy. Większość tych listów adresowana jest właśnie do młodzieży całej Polski, a szczególnie do tych młodych ludzi ze wsi i miast, którzy właśnie decydują się jaki wybrać sobie zawód.

Młodzi uczniowie SPZ i młodzi górnicy szczegółowo opisują swoje życie i pracę. Z listów ich widać wyraźnie, że żyją się już z kopalnią i że sobie cenią zasztytną choć niełatwą pracę w węglu, który jest chlebem naszego przemysłu.

Nie zastanawiajcie się zbyt długo — piszą autorzy listów do młodzieży — przyjdzie do nas do kopalni, potrzeba tu Waszych rąk do odpowiedzialnej pracy, która musi być terminowo wykonana.

Ze swej strony zaznaczamy, że bliższych informacji o terminach trwających przez cały rok turnusów szkoleniowych w węglowych Szkołach Przystosowania Zawodowego udzielają wszystkie komendy PO SP.

Poniżej przytaczamy kilka wyjątków z nadesłanych listów.

Drodzy kolezdy — pisze to Janusz Janowski uczeń SPZ Nr 13 w Ludwikowcu pow. kłodzki — pragnę Wam opisać jak wygląda moje życie i praca w Szkole Przystosowania Zawodowego. Otóż zaraz pierwszego dnia zostałem umieszczony w internacie, znajdującym się przy szkole. Tego samego dnia otrzymałem również całą przysługującą mi jako uczniowi ekipunkę, a mianowicie umundurowanie codzienne i odświętne.

Do szkoły chodzę dwa dni w tygodniu, przez cztery zaś pozostałe pracuję w kopalni wykonując na raz lekkie, pomocnicze roboty. Nauka, a szczególnie praktyka w kopalni są bar-

zo interesujące, choć nie zaawansowane. W szkole otrzymaliśmy bezpłatnie wszystkie potrzebne podręczniki i zeszyty. Wkrótce po rozpoczęciu turnusu zorganizowaliśmy kilka samokształceniowych, które pomagają nam w osiągnięciu jak najlepszych wyników nauki.

Wyżywienie mamy bardzo dobre. Mieszkanie i jadalnia w internacie, gdzie znajduje się także duża świetlica.

Po pięciomiesięcznym kursie przejdziemy, jak my to nazywamy, na „absolwentkę”. Pójdziemy pracować do kopalni jako górnicy. Będziemy też pobierali normalne uposażenie górnicze, którego wysokość oczywiście będzie zależała od jakości i rodzaju roboty. Po dwóch latach „absolwentki” można przenieść się na inną kopalnię, albo jeśli się dobrze pracuje, iść na Technikum Górnicze. Ja na przykład postanowiłem, że będę sztygarem.

„Muszę powiedzieć, że jestem zadowolony z wybranego zawodu i myślę, że jeszcze więcej młodzieży niż dotychczas powinno zapisywać się do SPZ. Gdy będzie nas więcej w kopalniach, to szybciej wykonamy Plan 6-letni, a tego chyba pragnie cała polska młodzież.

Podobny list, również mówiący o życiu w szkole górniczej napisał kol. Tadeusz Sawraszkiewicz, który uczy się w SPZ nr 56 w Oświęcimiu.

Pisze on między innymi: „Najbardziej byłem ciekawy roboty pod ziemią, w kopalni. Pierwsze roboty jakieś my otrzymałem, na dole” były łatwe i polegały wyłącznie na pomocy starszym górnikom. Teraz, po dwóch miesiącach praktyki wykonujemy już wiele samodzielnych prac. Niektórzy kolezdy praktykują w wydziałach mechanicznych i elektrycznych, które również są w kopalni.

Między nami są już i tacy, którzy wyróżnili się jako przewodnicy pracy.

Kończąc swój list kol. Sawraszkiewicz pisze: „Drodzy Kolezdy, przyjeżdżajcie do ko-

pał, czeka tu na Was dużo roboty. Wicie chyba jakieś jest znaczenie węgla; jest on bardzo ważny dla naszego przemysłu. Bez węgla nie mielibyśmy ani traktorów, ani nawałów szluczyńskich, ani samochodów.

A oto wyjątek z innego listu. Kol. Józef Nowak, ladawca z kopalni „Dymitrow” pracuje już jako samodzielny górnik. Pisze on: „Jestem wdzięczny łódzkiej Komendzie SP, że z jej pomocą dostałem się na szkołę górniczą. Do tej pory było mi w życiu ciężko, byłem sam, bo moich rodziców zamordowali hitlerowcy w Majdanku. Dopiero po skończeniu szkoły górniczej w Moszowej, mam zawód, który lubię. Zarabiam nieźle, żyję sam dobrze i mogę jeszcze pomagać rodzinie. Przed wszystkim zaś mam zadowolony, że jestem tak odpowiedzialnym pracownikiem przemysłu jakim jest górnik”.

Z 1 stołecznej narady przewodników drużyn Jak pracuję z aktywem dziecięcym

Wiesława Szatrow

przewodniczka drużyny harcerskiej

Szkola TPD II na Muranowie, w której pracuję od 1.11.1951 r. stwarza młodzieży doskonałe warunki nauki. Oddana została do użytku w kwietniu 1951 r., budynek jest duży, przestronny, mamy ogromny hali z balkonem, gdzie dzieci mogą się bawić. Mamy również specjalną izbę harcerską, gdzie pracuje aktywny drużyny. Nasi harcerze to w większości dzieci przewodników pracy i racjonalizatorów — mieszkańców pięknego muranowskiego osiedla.

Moje pierwsze zetknięcie się z dziećmi wyglądało bardzo prosto. Kiedy pierwszy raz przyszedł do szkoły od razu otoczyła mnie gromada dzieci, które zasympały mnie pytaniami. „Co będziemy robić? Czy będziemy chodzić na wycieczki? Czy będziemy śpiewać?” — pytała chłopcy i dziewczęta. Na wycieczki opowiadał mi o swojej dotychczasowej pracy w drużynie. Rozmowy takie powtarzały się co dzień. Na ich podstawie mogłem poznać częściowo zainteresowania dzieci, ich ulubione zajęcia i rozrywki. Ale moje poznanie dzieci nie ograniczało się wyłącznie do indywidualnych rozmów. Chodziłem na różne lekcje, tam poznawałem zdolność i stosunek do nauki moich harcerzy. Swoje spostrzeżenia o niektórych wyjątkowych wnioskach i zaletach stanowisku prosiłem ob. Dyrektora zawiadomienie Ministerstwo — Gabinet Ministra w terminie do dnia 20 stycznia br.

DYREKTOR GABINETU MINISTRA

Poza tym Ministerstwo PGR zawiadomiło naszą redakcję, że w związku z artykułem „Sztandarze Młodych” — sprawa właściwego stosunku do krytyki, listów i artykułów w prasie — poruszana była przez Dyrektora Gabinetu Ministra PGR na odprawie Dyrektorów Okręgów PGR.

Po tym wstępnym okresie przystąpiłem do przygotowywania wyborów do rad. Był to bardzo ważny moment, który miał zdecydować o powodzeniu naszej całorocznej pracy. Dzieci z całą świadomością wybierali do rad najlepszych kolegów, do których miały być gruntujele omawiana. I tak do rady drużyny wszedł harcerz Poniemiński, dobry uczeń klasy VII, syn oficera WP, i harcerka Madejewska z klasy VIIb, jedna z najlepszych uczennic tej klasy. Zostali również w brani harcerze Klecha i Olszewski — dobrzy uczniowie i aktywni w pracy społecznej.

Pierwszy krok podwojony rad był bardzo nieudany. Dzieci nie wiedziały, co i jak mają robić, nie czuli się jeszcze w pełni odpowiedzialnie za nałożone na nich przez kole-

żbę. Kiedy szybkość upadku stała się zbyt wielką, bardzo powoli wprowadziłem maszynę z piłki. Byłem w samym pułapie chmur i lecałem wpadałem i wypadałem na przemian z ich puszystych kłębow. Na dole nie było jednak ani śladu owej porostej lasen równiny. Deflowowały tam długie i szerokie, podobne do zastępych ciemnych fal, nagie grzybiety. Zakomunikowałem to Soltkowi.

„Weź pan półtora stopnia na wschód — powiedział. — I co tam z paskim pelengiem? Klepsko go słychać.”

Miał na myśli sygnały radiowe, wysyłane automatycznie przez moje radio, dzięki którym na pokładzie Kosmokratora można określić, gdzie znajduje się samolot. Słowa inżyniera zniepokoiły mnie nieco, gdyż i ja dosyć źle go słyszałem. Odbiór zacięrały chwilami zakłócenia w postaci lekkich trząsk. Zgodnie z poleceniem położyłem samolot w lewy wiraż i leciałem tuż pod chmurami, starając się nie tracić wysokości, żeby ogarnąć wzrokiem znaczącej przestrzeni. Nie było to łatwe: co kilkadziesiąt sekund wpadałem w chmury, z których wynurzałem się, opuszczając maszynę w dół. Taka zabawa „w chowanego” trwała dosyć długo.

Nagle drgnąłem: w słuchawkach nie rozlegało się już ciche brzęczenie, wskazyjące, że pracują na odbiorze. Dotknąłem kontaktu: był wyłączony.

„Hallo, inżynierze Soltk?” — powiedziałem. — Inżynierze Soltk? Ciska. Pokreśliłem gałką regulatora. Zatrzeszczało raz i drugi. Wtem całym seriami posypały się długie i krótkie trzaski. Chociaż nie to nie były zwykłe trzaski, jakie sprawiają wyładowania elektryczne, ale wrzące się wciąż zawodzenia, w których trafiały się nawet na polu melodyjne frazy. Przekreśliłem regulator dalej. Głosy znikły. Znowu zacząłem wywoływać rakiety. Nie było odpowiedzi. Zwiększyłem Brad w lampach, rzyknąłem, że jest spałe. Bez rezultatu.

Teraz nie patrzałem już w dół, lecz starając się zachować spokój, kontrolowałem wszystkie przewody. Połączony od laryngofonu, krok za krokiem sprawdzałem połączenia — wszystko było w porządku, wszystko grało, kontrolka anteny wskazywała, że sygnały idą w przestrzeń, a jednak rakieta nie odzywała się. Wyżółkłem na chwilę w dół, żeby się zorientować, gdzie jest — i zakląłem. Byłem nad zalesioną równiną. Formacje dźwięcznych krzewów ciągnęły się nieskończonymi ławicami w dal, ginąc pod niskimi chmurami, z których padało mocne, białe światło.

Na dole śmigły dziwaczne kształty, jakby pióropusze, festony, grzywy, mieszały się barwy ciepłe i zimne, seledyn, żółć, prawie czarna zieleń — doprawdy to był niezwykły las. W tej chwili nie miałem jednak ochoty zająć się nim dokładnie. Znowu powróciłem do radia, znowu sprawdzałem połączenia — gdy wtem przyszła mi myśl, od której lód poszedł po kościach.

A jeżeli rakieta zaatakowana, czy w tragicznej katastrofie zginęła i jestem tu jedynym żyjącym człowiekiem? To było mocne. Przez krótką

Tajemniczy INSTRUKTOR

Już od trzech miesięcy prawie, mieszkający Zielonej Góry obserwują dziwny zjawisko. Może nie tyle zjawisko, ile „zjawę”. W każdy wtorek boien, w godzinach popołudniowych, pedzi ulicami miasta w kierunku Szkoły Przystosowania Zawodowego nr 23 jakiś dziwny człowiek. Ubrany jest on w wełniane, sportowe dresy, na nogach ma kolczatki (pantofle do biegów), z szty i z ramion zwisają mu na długich sznurach dwie pary rekawic bokserskich, z kieszeni wystaje dysk (prawdopodobnie olimpijski dysk), w jednej ręce ma oszczep, a w drugiej piłkę do gry. Opis postaci nie byłby może jeszcze pełny, gdyby nie dodać, że „zjawę” ta jest owinięta do pasa w siatkę.

— Jak to nie przyjdzie — odpowiada szybko inny. Przecież sam widziałem go przed chwilą, jak pedził w stronę szkoły.

— A ja jednak twierdzą, że nie przyjdzie. W kancelarii tymczasem instruktor ćwiczy zawzięte postawy do rzutu dyskiem, a następnie do rzutu kulą.

Tak upływają dwie godziny, przeciążone na gimnastykę dla młodzieży. Na boisku nie ma już nikogo. Cześć uczniowi snuje się beczynnie po korytarzach internatu, inni poszli na miasto. A instruktor? Instruktor zadowolony ze siebie wraca do domu.

Już z samego tylko wyglądu nie trudno domyślić się, że człowiek ten jest sportowcem. I to nie był jakimś sportowcem. Jest on mianowicie instruktorem sportowym ze Szkoły Przystosowania Zawodowego nr 23 w Zielonej Górze. A śpieszy na zajęcia gimnastyczne do wspomnianej szkoły, gdzie już od 3 miesięcy bezskutecznie oczekuje go młodzież.

Instruktor dobiegając do szkoły zaledwie krokiem, szybko skręca w boczną uliczkę i mijając cichaczem szkolny boisko wypełnione „po brzezi” młodzieżą, wbiega do gmachu. Wpada jak bomba do kancelarii, przebiega za sobą klucz w zamku, i wtedy dopiero zaczyna się widać prawdziwe zjawisko.

Sprzęt zostaje szybko ukonany pod piecem na podłodze. Instruktor otwiera stoper, i rozpoczyna bieg donokola sali. Po kilku minutach chwytając rekawice bokserskie, wieszka jedną parę na stojącym w kącie wieszaku, drugą wkłada na ręce i rozpoczyna energiczny trening. Po półgodzin-

ym ćwiczeniu pot zalewa skronie „pracowitego” instruktora.

Na boisku tymczasem czeka zniecierpliwiona młodzież.

— A ja team mówię, że szkoda czekać. On z pewnością dzisiaj nie przyjdzie. Jak zwykle czeka. Chodźmy lepiej na miasto — mówi jeden z uczniów.

— A ja jednak twierdzą, że nie przyjdzie. W kancelarii tymczasem instruktor ćwiczy zawzięte postawy do rzutu dyskiem, a następnie do rzutu kulą.

Tak upływają dwie godziny, przeciążone na gimnastykę dla młodzieży. Na boisku nie ma już nikogo. Cześć uczniowi snuje się beczynnie po korytarzach internatu, inni poszli na miasto. A instruktor? Instruktor zadowolony ze siebie wraca do domu.

Już z samego tylko wyglądu nie trudno domyślić się, że człowiek ten jest sportowcem. I to nie był jakimś sportowcem. Jest on mianowicie instruktorem sportowym ze Szkoły Przystosowania Zawodowego nr 23 w Zielonej Górze. A śpieszy na zajęcia gimnastyczne do wspomnianej szkoły, gdzie już od 3 miesięcy bezskutecznie oczekuje go młodzież.

Instruktor dobiegając do szkoły zaledwie krokiem, szybko skręca w boczną uliczkę i mijając cichaczem szkolny boisko wypełnione „po brzezi” młodzieżą, wbiega do gmachu. Wpada jak bomba do kancelarii, przebiega za sobą klucz w zamku, i wtedy dopiero zaczyna się widać prawdziwe zjawisko.

Sprzęt zostaje szybko ukonany pod piecem na podłodze. Instruktor otwiera stoper, i rozpoczyna bieg donokola sali. Po kilku minutach chwytając rekawice bokserskie, wieszka jedną parę na stojącym w kącie wieszaku, drugą wkłada na ręce i rozpoczyna energiczny trening. Po półgodzin-

ym ćwiczeniu pot zalewa skronie „pracowitego” instruktora.

Na boisku tymczasem czeka zniecierpliwiona młodzież.

— A ja team mówię, że szkoda czekać. On z pewnością dzisiaj nie przyjdzie. Jak zwykle czeka. Chodźmy lepiej na miasto — mówi jeden z uczniów.

— A ja jednak twierdzą, że nie przyjdzie. W kancelarii tymczasem instruktor ćwiczy zawzięte postawy do rzutu dyskiem, a następnie do rzutu kulą.

Tak upływają dwie godziny, przeciążone na gimnastykę dla młodzieży. Na boisku nie ma już nikogo. Cześć uczniowi snuje się beczynnie po korytarzach internatu, inni poszli na miasto. A instruktor? Instruktor zadowolony ze siebie wraca do domu.

Już z samego tylko wyglądu nie trudno domyślić się, że człowiek ten jest sportowcem. I to nie był jakimś sportowcem. Jest on mianowicie instruktorem sportowym ze Szkoły Przystosowania Zawodowego nr 23 w Zielonej Górze. A śpieszy na zajęcia gimnastyczne do wspomnianej szkoły, gdzie już od 3 miesięcy bezskutecznie oczekuje go młodzież.

Instruktor dobiegając do szkoły zaledwie krokiem, szybko skręca w boczną uliczkę i mijając cichaczem szkolny boisko wypełnione „po brzezi” młodzieżą, wbiega do gmachu. Wpada jak bomba do kancelarii, przebiega za sobą klucz w zamku, i wtedy dopiero zaczyna się widać prawdziwe zjawisko.

Sprzęt zostaje szybko ukonany pod piecem na podłodze. Instruktor otwiera stoper, i rozpoczyna bieg donokola sali. Po kilku minutach chwytając rekawice bokserskie, wieszka jedną parę na stojącym w kącie wieszaku, drugą wkłada na ręce i rozpoczyna energiczny trening. Po półgodzin-

Śladem interwencji NASZYCH

Ministerstwo PGR poleciło ukarać biurokratów z OZ PGR Bydgoszcz

W artykule pt. „Instytucja, do której kierujemy zażalenia nie jest postać — listy trzeba zatłwiać, a nie przekazywać” — pisaliśmy o „usprawianiu” jakie zastosowała Dyr. Okr. PGR w Bydgoszczy. Oto odbito na powielaczu wzór „urzędowego pisma” tej treści: „Na Wasze pismo dotyczące listu czynelnika przesyłamy wyjaśnienie Zespołu”.

W naszym artykule został podany ostry krytyce „system” sprowadzający pracę z listami i interwencjami do zera, do przekazywania winnym skarg na nich samych, a instytucję powołaną do rozpatrzenia sprawy — do poczty „przekazującej w załączeniu”. Krytykowaliśmy OZ PGR w Bydgoszczy za brak zainteresowania listami i ważnymi, żywymi sprawami, poruszonymi w listach i zażaleniach.

Ministerstwo PGR po przeanalizowaniu artykułu w „Sztandarze Młodych” skierowało list do Dyrektora Okręgowego PGR w Bydgoszczy. W liście tym czytamy m.in.:

„W związku z artykułem krytycznym dotyczącym Okręgowego Zarządu PGR w Bydgoszczy, który ukazał się w „Sztandarze Młodych” Ministerstwo PGR zwraca uwagę na wskazany w tej notatce niewłaściwy sposób zatłwiania spraw, zażaleń i interwencji.

Sam fakt przekazania zażalenia do Dyrekcji Zespołu, na którą autor listu do „Sztandaru Młodych” się żali — wskazuje na całkowite bezduszny sposób zatłwiania tej sprawy.

W związku z tym proszę ob. Dyrektora o wyciągnięcie konsekwencji służbowych w stosunku do pracownika, który sprawę zażaleń i interwencji zatłwiał w sposób sprzeczny z wyrażnymi przepisami wydawanymi przez Ministerstwo.

Ponadto Ministerstwo stwierdza, że forma zatłwiania tych spraw, a mianowicie przesyłanie do redakcji czasopism wgl. innych instytucji — odpowiadają zainteresowanych Zespołów przy stereotypowym formularzu, odbitym na powielaczu, dowodzi nie analizowania tych odpowiedzi przez Okręgowy Zarząd. Potwierdza to bezkrytyczny stosunek Okręgowego Zarządu do spraw zażaleń i interwencji.

W związku z powyższym proszę ob. Dyrektora o poddanie krytycznej analizie zarówno formy zatłwiania spraw zażaleń i interwencji w Okręgowym Zarządzie, jak i stosunku do nich pracowników odpowiedzialnych za te sprawy. O swoje spostrzeżenia o niektórych wyjątkowych wnioskach i zaletach stanowisku prosiłem ob. Dyrektora zawiadomienie Ministerstwo — Gabinet Ministra w terminie do dnia 20 stycznia br.

Poza tym Ministerstwo PGR zawiadomiło naszą redakcję, że w związku z artykułem „Sztandarze Młodych” — sprawa właściwego stosunku do krytyki, listów i artykułów w prasie — poruszana była przez Dyrektora Gabinetu Ministra PGR na odprawie Dyrektorów Okręgów PGR.

Dzieje świetlicy w Gorzowie

Świetlica w Zakładach Przemysłu Jedwabniczego w Gorzowie — jest tak mała, że z trudem mieści się w niej dwadzieścia osób (ma 15 m kwadratowych powierzchni). Znajduje się obok tkalni, w której praca trwa nieprzerwanie dzień i noc, więc stukot maszyn zagłusza każde słowo. Jej całkowite wyposażenie stanowi stół i dwie ławy.

ZMP-owcy, których w Zakładach jest ponad 70, zmuszani są odbywać swe zebrania w halach produkcyjnych.

Pracy kulturalnej nie można tu prowadzić wcale.

Czyby nikt nie starał się zaradzić tej sytuacji? Co zrobił w tej sprawie aktywni ZMP-owscy i Dyrekcja Zakładów?

ZMP-owcy — jak zapewnia przew. kół tow. Radziewicz — zwracali się niejednokrotnie do dyrekcji, prosząc, ażeby postarano się o nową świetlicę. A dyrekcja? Dyrekcja w r. 1949 złożyła wniosek do Wojewódzkiej Komisji Lokalowej, mieszczącej się jeszcze wówczas w Poznaniu, o przydzielenie lokalu. Wskazała nawet próżną i odpowiednią na świetlicę pomieszczenie.

Komisja odpowiedziała na wniosek po roku. Lokalu Zakładom Przemysłu Jedwabniczego nie przydzieliła, ponieważ został on już przydzielony Przedsiębiorstwu Gastronomicznemu.

Lokal ten do dnia dzisiejszego stoi pusty, przez nikogo nie zajęty, a sprawa świetlicy w Gorzowskich Zakładach Przemysłu Jedwabniczego utknęła na martwym punkcie.

Dyrekcja Zakładów przedstawia sprawę świetlicy w ORZZ-ecie w Zielonej Górze, ale nie odniosło to żadnego skutku. Referat Kulturalny w ORZZ nie uważał za konieczne zainteresować się świetlicą w Gorzowskich Zakładach Przemysłu Jedwabniczego.

Sprawę świetlicy przy Zakładach Przemysłu Jedwabniczego rozwiązałoby najlepiej przydzielenie lokalu, o który probowano już starania w r. 1949. Lokal ten znajduje się przy narożniku ul. Dąbrowskiego i Krajowej Rady Narodowej w Gorzowie.

Stwierdził jednak trzeba, że dyrekcja Zakładów i kół ZMP

STANISLAW LEM

(140)

Skrot powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planete Wenus

Teraz nie patrzałem już w dół, lecz starając się zachować spokój, kontrolowałem wszystkie przewody. Połączony od laryngofonu, krok za krokiem sprawdzałem połączenia — wszystko było w porządku, wszystko grało, kontrolka anteny wskazywała, że sygnały idą w przestrzeń, a jednak rakieta nie odzywała się. Wyżółkłem na chwilę w dół, żeby się zorientować, gdzie jest — i zakląłem. Byłem nad zalesioną równiną. Formacje dźwięcznych krzewów ciągnęły się nieskończonymi ławicami w dal, ginąc pod niskimi chmurami, z których padało mocne, białe światło.

Astronawcy

chwile oddychałem głęboko, czując, jak powoli ustępuje ohydne uczucie strachu. Potem zacząłem zbry, raz jeszcze spojrzałem na pływającą pod mną las i zastanowiłem się, co robić. Paliwa miałem jeszcze na niespełna dwie godziny lotu. Tlen mógł mi wystarczyć na znacznie dłużej, nawet na dwa dni. Z żywnością było gorzej — tylko trochę koncentratów i dwa termosy z kawą. Krzącał az do opróżnienia zbiorników nie miało sensu, bo szanse przypadkowego użyczenia rakiety w chmurach były przy niskiej powiece chmur znikome. Natomiast, gdybym wyładował, mógłbym i popracować kół radia (tak myślałem, choć nie ludziem się, że mi to dużo pomoże), i w razie, gdyby rakietę przyłaziła nad okolicą, dać towarzyszom znaki albo wbić się za nimi w powietrze. Wydało mi się to najlepszym wyjściem z sytuacji. Postanowiłem wyładować; trzeba było tylko znaleźć odpowiednie miejsce. Samolotowi memu, który był zaopatrzone w specjalne klapy hamownicze, starczyłoby do lądowania z pięćdziesiąt metrów jako tako równej powierzchni. Obniżyłem się, potem coraz bardziej zacząłem go przyćmiewać do gruntu, aż wreszcie leciałem na minimalnej wysokości niemal nad samymi szczytami drzew. Jakież było moje zdumienie, kiedy przekonałem się, że nie były to wcale drzewa ani w ogóle żadne rośliny, lecz wysokie, niesamowicie uskształtowane ni to krztały, ni to nacieki mineralne. Mieszcami grube, lite zwały czarnozielonokawej masy, jakby oblane szklivem, spłatały się wznosząc w górę krzakczaste peki ogromnych igiel, gdzie indziej sterczały ich palczaste kłęby, baldachymy, bulwy, jakieś wężły wielobarwne skały, polyskujaące zimno jak lod. O tym, żeby posadzić tu maszynę nie było nawet mowy. Leciałem więc prosto przed siebie, w nadziei, że martwy las skończy się wreszcie i zwiększę szybkość, aż docisnąłem rączkę gazu do końca.

Teraz nie patrzałem już w dół, lecz starając się zachować spokój, kontrolowałem wszystkie przewody. Połączony od laryngofonu, krok za krokiem sprawdzałem połączenia — wszystko było w porządku, wszystko grało, kontrolka anteny wskazywała, że sygnały idą w przestrzeń, a jednak rakieta nie odzywała się. Wyżółkłem na chwilę w dół, żeby się zorientować, gdzie jest — i zakląłem. Byłem nad zalesioną równiną. Formacje dźwięcznych krzewów ciągnęły się nieskończonymi ławicami w dal, ginąc pod niskimi chmurami, z których padało mocne, białe światło.



To było mocne. Przez krótką

